Nr. 343. Kraków, Środa 16 Grudnia 1891. Rocznik III.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Num: DIII.

KURYER POLSKI

Annô 1746.

Z *Warſzáwy d. 27. Julii:* Jeymć Páni Ponińska Woiewodźiná Poznańská Wdowá w przeſzły Piątek ztąd do Łowiczá wyiechała, gdźie Xiąże Jmć Prymás w przeſzłym tygodniu z Gniezna *redux* ſtanął. Jchmć Panowie Ceſarski, Roſſyiski Rezydenci tu *ſubſiſtunt.* Znayduią ſię tu tákże Jmć Pan *Caſtera* niektore intereſſa Dworu Francuskiego *in commiſſis* máiący, tudźież Sekretarz Legacyiny Dworu Berlińskiego. Jchmć PP. Lipski Parchowski, Linewſki Lipnicki Staroſtowie tu przybyli.

Z *Drezna conſtat*, że Woyſko Sáſkie ktore do tych czás w Kraiu Czeskim ſwoie miało konſyſtencyą, ztamtad zupełnie wyſzło y do Páńſtw dźiedźicznych J. K. Mći powrociło. Krol Jmć P. N. M. Generał Majorá *de Minkwitz* Generał Leytenantem przy Infanteryi denominował, tudźież 4. Oberſt-Leytenantow Pułkownikami teyże Infanteryi deklarował. Z *Budiſſina* donoſzą, że Xże Eugeniuſz *d' Anhalt* tam przybywſzy Kommendę obiął.

Z Krakowa d. 20. Julii. Po odebraney *d. 16. praeſ.* pożno (po rozeyśćiu ſię iuż Przeſw: Kápituły) Bulli ná Biskupſtwo Krakowskie, *favore* Xćia Jmć Záłuskiego Kanclerzá Wielkiego Koronnego Jmć X. Wodźicki Dźiekan y Adminiſtrator Krakowski chcąc *orbatum gregem* publikácyą nowego Paſterza iáko nayprędźey ukontentowáć; tegoż dnia ſamego Kongreſs Przeſw: Kapituły *pro d. 18. curren:* intimowáć rozkazał, y ták w Poniedziałek o godźinie

9.

№ 467.

KURYER POLSKI

Warszawa

Piatek dnia 1 Kwietnia r. 1831

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 6.

Właściciel Dziennika Kuryer Polski ma zaszczyt donieść publiczności, że do tego pisma poświęconego dobru obecnej sprawy naszej, należą osoby następujące. — Joachim Lelewel — Wincenty Niemojowski. — Bonawentura Niemojowski. — Ludwik Osiński — Albert Grzymała — Kaz. Brodziński. — Piotr Wysocki. — Zwierkowski — Wincenty Majewski — Aloizy Biernacki. — Andrzej Plichta. — Adryan Krzyżanowski. — Józef Hube. — Franciszek Zakrzewski. — Redaktorami odpowiedzialnymi za regularne wychodzenie pisma Wincenty Majewski, i Józef Hube.

RÓZNE WIADOMOSCI.

Lat 37 upłynęło, jak w dzień wielkoczwartkowy bohatérska Warszawa powstała jednomyślnie na głos wzywającego Kościuszki i pomściła się zniewagi i upodlenia ojczyzny: lat 37 minęło, jak nieśmiertelnéj pamięci Jasiński oswobodził starożytne mury Wilna; i Polska nad grobem swoim jeszcze się zatrzymała na chwilę, ażeby ostatniim rzutem rozpaczy, honor przynajmniéj narodowy ocalić. Dzień tylu pamiątek, niebo wczoraj uświetniło wielkiém zwycięztwem, które nowym blaskiem okrywa oręż Polski: i którego skutki pod względem strategicznym, mogą być stanowczemi w dzisiejszéj walce. — Od kilku dni, wódz naczelny ogólne rozporządził w armji poruszenia: w nocy ze środy na czwartek, przeszła część wojska na lewy brzeg Wisły, i jeden oddział z lewego naszego skrzydła wyruszył pod wodzą jenerała Rybińskiego w stronie ku Kawęczynowi. Marsz cały odbył się w nadzwyczajnéj cichości. Nieprzyjaciel spokojnie, lecz z wielkiemi ostrożnościami siedział okopany w lasach przy Miłosny, rozciągając obóz aż do Mińska, mniej więcéj ze 40,000 ludzi i 36 armat po większéj części artyllerji konnéj złożony. Dybicz sądził że przy nadchodzących świętach, jak Turcy w czasie Bairamu, nie pomyślimy nawet o nowych trudach, o nowych zwycięztwach. Geismar trzymający przednią straż wygodnie sobie spoczywał, gdy nagle o godzinie 3éj z rana ze wszystkich stron nasi z okrzykiem wojennym uderzyli. Wedety i wszystkie czaty w okamgnieniu sprzątnięto: a wnet rozpoczęła się powszechna walka. Z bagnetem w ręku zdobyliśmy wszystkie szańce, i zaczęlim mordować nieprzyjaciela w jego kryjówkach. Gdy się rozwidniło, wódz naczelny podsunął artyllerją, a wielki huk dział, oznaczył początek zwycięztwa. Nigdzie najezdnicy nie dotrzymali placu: cztery połki z korpusu litewskiego, zupełnie rozbite lub wykłute. Cały pułk 95 złożył broń i wzięty ze wszystkiemi officerami w niewolą: pułkownik przywieziony do Warszawy, lekko jest ranny. Jenerał brygady moskiewski niewiadomego nazwiska poległ; jenerał Łansbave (Fencz) znany w Warszawie, umknął w tył za pierwszém natarciem. Dwa sztandary zdobyte, powiewają już zawieszone u stóp orła białego na ratuszu. Artyllerja i jazda, w największym nieładzie uciekała po szosse: cały dzień wojska nasze zatrudniały się pogonią. Nad wieczorem na polach Dembego Moskale zebrali wszystkie swoje siły niedaleko Mińska i uszykowali się do boju. Wódz rozkazał ogólny attak. Mamy tylko od naocznego świadka wiadomość, że linje nasze znacznie się posunęły naprzód, i zaczęły obchodzić flanki

Trzeci rok upływa jak wznowiliśmy pismo polityczne, które pod tym samym tytułem wychodziło w Warszawie od r. 1729 a więc jeszcze za panowania królów polskich, a następnie w r. 1831, gdy wiara w odrodzenie Ojczyzny powiodła walecznych przodków naszych na pole walki z wrogiem. Już więc samym tytułem swoim *Kuryer Polski* ma silnieiszy z przeszłością Narodu związek, a tę nić złotą dziejów Ojczystych snuliśmy niestrudzenie w ciągu naszej pracy, podając o dniu każdym zapiski historyczne, skreślając w opowiadaniach historycznych na sobie będące ustępy z tysiącletniej naszej przeszłości, święcąc wreszcie nadzwyczajnemi ilustrowanemi numerami *Kuryera Polskiego* najdroższe sercu polskiemu rocznice.

Prócz tego podając liczne wiadomości ze wszystkich Ziem polskich, staraliśmy się zejść z właściwego dotąd pismom galicyjskim, partykularnego stanowiska — na ogólno-polskie, nie naruszając jednak ani wdzięczności należnej Najmiłościwszemu Monarsze Cesarzowi Austro-Węgier, w którym żywioł polski ma dziś jedynego szczerego Protektora, ani też popierając jakiejkolwiek innej agitacji, prócz tej, aby drogą wewnętrznej niestrudzonej pracy Naród polski we wszystkich trzech dzielnicach dźwigał się duchowo i ekonomicznie, zwiększając przez to swą siłę odporną i przysposabiając się godnie na nieprzewidziane w przyszłości wypadki.

Na tem ogólno polskiem stanowisku i nadal wytrwać pragniemy. Wszelki bowiem partykularyzm, to jak miłość rodziców do jednego dziecka, która się musi łączyć nie tylko z krzywdą reszty, ale i z umniejszeniem moralnej rodziców siły, bo uzuchwala jedno dziecię, a na drugie wpływ traci i sama w sobie wreszcie poziomą jest i egoistyczną. Tę dzielnicę zresztą, w której mieszkamy pod łagodnem i sprawiedliwem Habsburgów berłem, już sama Opatrzność obdarzyła większą swobodą jak i możnością rozwoju sił narodowych, a przeto tem większy cięży na nas obowiązek, abyśmy szczerze o mniej szczęśliwych braciach naszych pamiętali, a co więcej nie szkodzili im postępowaniem egoistycznem i nieuwzględniającem ich położenia.

Zarówno pod pruskim jak i pod rosyjskim zaborem los braci naszych jest teraz nadzwyczaj ciężki, a twarda z dnia na dzień uciążliwsza walka o byt dzisiejszy przy braku jaśniejszych na przyszłość nadziei, zaciemnia horyzont ich obecnej doli. Jeżeli ktokolwiek mniema, że straszna wojna, do jakiej kiedyś naprzeciw siebie staną germańska potęga z rosyjską, może nam jaką korzyść przynieść, to pominąwszy już, że ta wojna toczyć się będzie na polskiej ziemi i pociągnie za sobą straszne jej wyniszczenie, niemniej zwrócić należy na to uwagę, abyśmy przynętą nieuchwytnych obietnic jednej strony, nie narażali nieopatrznie przed wojną na ucisk drugiej strony, który przy całej naszej sile odpornej mógłby nas znów o lat kilkadziesiąt wstecz cofnąć. Sama roztropność wskazuje nam, że spełniając pod obu témi zaborami obowiązki poddanych i niosąc krwi i mienia podatek, powinniśmy wszelkie ulgi przyjmować jako odwzajemnienie należytego pełnienia tych obowiązków, niedając się tem porwać do jakichkolwiek niepotrzebnych manifestacyj i nie odrywając się od głównego zadania: wytrwałej pracy duchowej i ekonomicznej we wszystkich możliwych kierunkach. Jakakolwiek prowokacja tej czy owej strony, jak i każda niepotrzebna manifestacja, byłyby wystawieniem niezabezpieczonego organizmu na straszne pociski, któreby i krwi i łez nie mało wytoczyły, bez rozumnej przyczyny i co ważniejsza bez pożytku dla przyszłości. Mówiąc o tem, przemilczeć nie możemy, że nawet poszczególne artykuły i broszury, które bądź za pruską przemawiają polityką, bądź też chcą nas w błąd wprowadzić urokiem mrzonek panslawistycznych, nierozważne wreszcie i bezpotrzebne wymyślanie na rządowe pod obu zaborami osobistości, które od słusznej krytyki, jak i wytknięcia krzywd i niesprawiedliwości odróżnić należy, czynią nieobliczoną szkodę polskiemu żywiołowi i dlatego i w tym nawet kierunku jak największe umiarkowanie jest wskazanem.

Przy tem wszystkiem, jeżeli pod obu zaborami są mężowie wpływowi, a z prawości charakteru znani, którzy starają się swym wpływem niejedno złe usunąć, nie należy im nieufnością i uwłaczającemi podejrzeniami odpłacać, ale raczej polegać na ich sumieniu i takcie, że chcą dobra swych ziomków i w tym celu najodpowiedniejszych dróg szukają. Jak niepotrzebny serwilizm godność narodową poniża, tak zasługą jest, gdy kto na podstawie swej pozycji socjalnej jak i majątkowej działa dla dobra Narodu, postępując jak mu honor i obowiązek nakazuje. Nie ferujmy tedy zbyt pośpiesznie wyroków odstępstwa i zdrady, ale patrzmy bacznie czy wola dobra i zamysły uczciwe i pamiętajmy, że w polityce narodowej nie odrzuca się żadnego godziwego środka, który w jakimkolwiek stopniu istotną przynosi korzyść.

Tak z całą oględnością i rozwagą, a nadzwyczajnem przytem umiarkowaniem postępując pod obu wspomnianemi zaborami, zwróćmy się z największem zaufaniem tam, zkąd największej doświadczyliśmy łaski — bądźmy szczerze i nieobłudnie, jak zresztą zawsze dotąd, podporą tronu i dynastji habsburskiej. Nie może to nam szkodzić pod innemi zaborami, a będzie raczej dowodem, że wdzięczność jest dla nas świętych obowiązków podstawą, których wiarołomnie nigdy nie naruszymy.

Gdyśmy tak nasze polityczne stanowisko określili, może nas ktoś słusznie zapytać, w czemże zakładamy nadzieje lepszej przyszłości? Na to szczerze i otwarcie odpowiadamy, że Naród polski tak bardzo talentami od Stwórcy uposażony, jedynie w samym sobie może szukać i znaleźć źrodło siły żywotnej i urzeczywistnienie najdroższych nam pragnień, a tylko drogą pracy wewnętrznej, wytrwałej i nieugiętej, pracy, która jedna szacunek i w cywilizacyjnym pochodzie wrogów wyprzedza.

Nazywano do niedawna taką pracę organiczną, a nie zdaje nam się, aby to miano dobrem jej doniosłości i celu było określeniem, bo owszem stwarzało ono podstawę do błędnego mniemania, że kto w zawodzie swoim zwyczajną, a często nawet nie dość produktywną spełnia powinność, organicznej pracy ma zasługę. Otóż wedle naszego najgłębszego przeświadczenia, o ile jest poszanowania godną każda jednostki praca, ku zbawieniu Ojczyzny tylko ta może służyć, która nieustannie się doskonali i wyniki swoje ulepsza, dostrajając je do najświetniejszej harmonji ze wszystkiemi zawodami i rodzajami pracy, aby w każdym kierunku osiągnąć nie tylko poważne rezultaty, ale do cywilizacji zachodniej dodać naszej produkcji, naszego ducha i genjuszu ziarna, któreby najcywilizowańsze zmusiły narody liczyć się z polskiej nauki i pracy twórczej owocami, a przez to dla naszej odrębności narodowej niewzruszoną wytworzyły podstawę. Osiągnęliśmy to w wieku XVI, kiedy nietylko przez nasze rolne produkta i nasz ówczesny przemysł złoto z zagranicy obficie do Polski wpływało, ale i duch Polski wydał w Ojczyźnie cały szereg wybitnych poetów i pisarzy, a plon polskiej nauki z ziarna na polskiej rzuconego ziemi, zmienił poglądy na system wszechświata. Również w bieżącem stuleciu były błyski świetnych nadziei; wysunęli się naprzód mężowie niepospolitego talentu na polu literatury i sztuki: Polak nad Sekwaną wykładał literaturę słowiańską, Polak szeregiem historycznych obrazów, odsłonił obrazy dziejów naszych, a wsławione na polu licznych bitew męztwo bohaterów polskich, jak i szczytne dowody ofiarności i poświęcenia w sprawach narodowych, otoczyły imię polskie urokiem wielkiej chwały.

W dobie obecnej możemy zaznaczyć jedynie wiele szlachetnych usiłowań w kierunku podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, błyski talentu i uznania godnej pracy poszczególnych jednostek na polu nauki, literatury i sztuki, ale też po za tem nic więcej. Mamy ludzi, którzy ratując honor kraju, mimo osobistych przeszkód i braku sił odpowiednich, do czasu zajmują to lub owo wybitniejsze stanowisko, ale na polu autonomicznego życia i w pracy ściśle narodowej nie mamy niestety ani jednego męża, któryby był wyrazem przekonań całego polskiego ogółu, któryby był zdolny opanować partyjną poszczególnych stronnictw namiętność i działaniu publicznemu nadał ten kierunek, aby wszystko, co polskie, wspierać i we wszystkich warstwach, bo we wszystkich dziś tego potrzeba, ducha podnosić! Wobec tego, wszystko u nas pozostawione własnemu losowi, zaledwie słabo może się rozwijać bez należytej ze strony ogółu opieki, a co ważniejsza, bez tej wspólnej wszystkim przewodniej idei, któraby dla poszczególnych wysiłków pracy polskiej, przygotowywała we wszystkich kierunkach i u wszystkich warstw niezbędne do dalszego rozwoju warunki. Nie mogą nas też trwale zasilić ani wielkie bogactwa ziemi naszej, ani wzmagająca się kultura dóbr ziemskich, ani wreszcie szerząca się w kraju oświata. Sumiennie oceniając nasz stan obecny pod względem narodowym i ekonomicznym, stoimy źle. Jeżeli ktokolwiek zechce nam zaprzeczyć, niech sobie przypomni, że nad Sekwaną na wielkich igrzyskach olimpijskich świata, zgnieciony militarnie naród, okazał zdumionemu światu swą żywotną siłę; że niedawno temu, po ciężkich przejściach Węgrzy, a w ostatnich czasach, gnębieni przez Niemców Czesi, przedstawili podziwu godne owoce narodowej pracy, a w tym czasie genjusz polski w rozwoju życia narodowego i na polu wielkiego przemysłu, nie zdołał zdobyć wybitniejszych wawrzynów.

A jednak żyjemy w tej części kraju, gdzie swobodnie siły narodowe rozwijać możemy. Czyż nie powinniśmy byli większych osiągnąć rezultatów? Czy nie mogliśmy i ziemi więcej uratować i rolnictwa dźwignąć? Czy nie mogliśmy się szczerzej zaopiekować przemysłem wyższym, otworzyć mu w kraju wszystkie do rozwoju drogi a przemysł domowy równocześnie zorganizować? Czy mieszczaństwo polskie nie mogło w tem odegrać wybitniejszej roli, a lud wiejski korzystając z tego ruchu na każdem polu, nie powinien znajdować się w lepszym stosunkowo bycie i przez to innych warstw społecznych bliższym?

Ale po tem, co się obecnie dzieje, nie podobna nawet lepszych spodziewać się owoców, a najsmutniejsze pracy warunki są naturalnym tego wypływem, co zgubna partyjności propaganda w całym szerzy kraju. Jak w ostatnim okresie dziejów Rzeczypospolitej polskiej najpożyteczniejszą dla ogółu działalność niszczył brutalny okrzyk „hejże na Soplicę“, tak i dziś najszlachetniejsze usiłowania i zabiegi paraliżuje zawiść partyjna, która się łączy z oburzającą nietolerancją, przedmiotowo nawet i przez zasłużonych ludzi wypowiadanych zapatrywań i co za tem idzie z najbrutalniejszym ze wszystkich teroryzmów, bo teroryzmem idei.

Wobec tego, godzi się zapytać, czy u nas potrzebne są partje i do czego służą? Równość wobec prawa została już w drodze prawodawstwa przeprowadzoną, a przywileje stanów w zupełności zniesione, tak że nikomu nie jest zapartą droga, aby talentem, pracą i energją, zajął miejsce obok najwybitniejszych i najzasłużeńszych w kraju mężów. W miarę jak oświata ogarnia nietylko niższe, ale i wyższe warstwy społeczne, bo i tam potrzeba było oświaty do zwalczenia szkodliwych przesądów, sam przez się upadać musi system protekcyjny, gdyż prócz nielicznych wyjątków nie ma nikogo, któryby śmiał zaprzeczyć, że do każdej pracy i na każdym posterunku, potrzebni są dziś najtężsi i najwykształceńsi ludzie, jeżeli sprostać mamy trudnemu chwili obecnej zadaniu. Z tego wypływa, że gdyby nie było obawy, że jakiś prąd obcy wstrzymać może prawidłowy sił narodowych rozwój, skrajny konserwatyzm musiałby z natury rzeczy zająć stanowisko więcej postępowe, wybitniej narodowe. To stanowisko odpowiadałoby w zupełności zarówno usposobieniu całego niemal narodu, jak i tej wyższej nad wszystko zasadzie, aby dobre z przeszłości nabytki zachować, drogi rodzimego sił rozwoju lekkomyślnie nie opuszczać, a z postępów ludzkości na każdem polu korzystać rozumnie i zgodnie z narodowym naszym interesem. Obok poczucia wspólnego celu łączyłaby wtedy wszystkie stany równa troska o osiągnięcie jak największych rezultatów z wspólnej pracy, podejmowanej dla publicznego dobra, a tem samem i dla pomyślności każdej poszczególnej jednostki.

Nie same jednak ideje postępowe stanęły do walki ze skrajnym konserwatyzmem. Liberalizm, pochodzący od niemieckich żydów, a obmyślany na wyzyskiwanie i powolne niszczenie rdzennej kraju ludności, w ślad za nim indyferentyzm religijny, a wreszcie urągający najpiękniejszym nabytkom z przeszłości narodu, wszystkim dzisiejszym urządzeniom naszym i odarty z wiary w przyszłość narodu prąd radykalno-socjalny stowarzyszyły się razem, przybierając podstępnie i obłudnie miano postępowości i demokracji.

Zaraz na pierwszy rzut oka, jakaż piekielna gra słów i jak złowrogie zatajanie i zakrywanie właściwego celu hasłami popularnemi, które cechuje wspomnianych sprzymierzeńców. Pozornie nie działając łącznie, zgadzają się jednak z sobą te trzy prądy w głównym swym celu jak i wyborze środków działania. Usypiając czujność ludzi dobrej woli i korzystając z ufności mas szerszych, które o zgubnej ich propagandzie nie mają zgoła żadnej świadomości, spełniają one rolę kata na własnym narodzie, aby częścią dla obcego żywiołu odrzeć społeczeństwo z ziemi i ze wszystkich zasobów, lub też kosztem przyszłości narodu, jego odrębności, jego rodzimej cywilizacyjnej pracy, zapewnić trjumf międzynarodowej partji przewrotu.

Czyliż zacni mężowie, którzy ziarna zdrowego postępu rozsiewali po Ziemiach polskich, aby wyplenić zgubną kastowość i doprowadzić do zrozumienia własnego i kraju interesu zacofańszych i w zastarzałych przesądach żyjących ziomków, mogli się byli spodziewać, że ich najlepsze zamiary tak haniebnie będą wyzyskane, a ich szlachetne myśli użyte za pokrywkę całkiem innych celów? Żadna przegrana nie mogła nam nigdy takiej klęski sprawić, jak propaganda owych wspomnianych trzech sprzymierzeńców! Ta zaś zbrodnia na Narodzie, tem jest haniebniejszą, ile że mnóstwo ludzi zkąd inąd prawych i godnych szacunku daje się wikłać w agitacyjną robotę dopomagającą tej zbrodni bądź jawnie, bądź tylko pośrednio i czyniąc to w tem przekonaniu, że walczą pod sztandarem postępu i demokracji polskiej. I istotnie dojrzewa też nie reforma społeczeństwa w duchu narodowym ale jakaś duchowi polskiemu obca i całkiem nowa reforma społeczeństwa polskiego, u której wielką łaskę ma żydowski liberalizm, przez którą łaskawie jest tolerowanym najzgubniejszy indyferentyzm i obok której postępuje zuchwale radykalny socjalizm wraz z kosmopolityzmem, brutalnie depcząc nogą wszystko, cokolwiek dotąd narodowi było drogiem, pewny, że czy wydrwi i wyszydzi akt konstytucji narodowej, czy pogardą dotknie zasłużonych ludzi, czy wreszcie tamować zechce pożyteczną działalność instytucyj polskich, nie spotka go najlżejsza nawet nagana ze strony nowych reformatorów. Co więcej, młodzi tego prądu adepci mogą liczyć i znajdują w nich pomoc, czego jest następstwem, że jeżeli którekolwiek pismo polskie ma odwagę skarcić ze stanowiska narodowego, poszczególne objawy prądu radykalno-socjalnego i kosmopolitycznego, musi samo stawać do walki, z czego nieświadomi sprawy ludzie mogą odnieść wrażenie, jakoby ów zwalczany prąd jakiekolwiek miał u nas uprawnienie i nosił cechę narodowego kierunku.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli, wynika po nad wszelką wątpliwość, że działalność wszystkich niemal istniejących u nas partyj nie jest do tego skierowaną, aby wszystkie warstwy społeczne ożywić zdrowego postępu światłem i pchnąć przez to cały naród na drogę rzetelnego rozwoju, lecz że te dzisiejsze partje, walcząc namiętnie, a często z nadzwyczajną niegodziwością przeciw sobie, w gruncie rzeczy dopuszczają się jedne świadomie, a drugie bezwiednie zamachu na żywotne siły Narodu i przez to tylko uniemożliwiają rozkwit wszelkich szlachetniejszych dążeń i utrwalają naszą narodową i ekonomiczną bezsilność. Brak jakiejkolwiek solidarności w najważniejszych nawet sprawach, bezgraniczna zawiść tam, gdzie powinna być szlachetna emulacja, i pełna złej woli nieufność, gdzieby należało wspólną i zapobiegliwą prowadzić akcję — wykopały bezdenną przed narodem otchłań. Pierwszorzędne fortuny i włościańskie strzechy, cała naszych przemysłowców usilność, nadzwyczajna wreszcie poszczególnych jednostek energja, ich praca i wysiłki, wszystko to zapada w tę otchłań, nie obudzając nawet żalu wśród reszty społeczeństwa! A obce żywioły otoczyły nas kołem i wydzierają każdą piędź ziemi, ostatnią odzież i nawet odrobinę mleka matce, która żywi niemowlęta. Kto na sobie nie czuje brzemienia tego upadku, kto ma w sobie siłę staczać ze złem walkę, kto ma wreszcie dość zasobów, aby się nie bał o jutro, niech pójdzie nad tę otchłań, w jej głąb niechaj spojrzy i niech rozważy, czy jego własne dzieci, choćby dziś były w najświetniejszym bycie, nie zejdą po cierniach strasznej poniewierki do tego samego miejsca. Jeżeli zaś w trudach dnia codziennego potrzeba dziś nadzwyczajnego hartu duszy i bezgranicznego zaparcia się i poświęcenia, aby jaki taki osiągnąć rezultat, mimowoli zapyta każdy, jak będziemy w stanie zdobyć się na tę pracę, któraby zaważyć mogła przy owocach pracy innych narodów, i wyprzedziła wrogów w cywilizacyjnym pochodzie?

Zdaje nam się, że mimo całej nędzy obecnego naszego położenia, moglibyśmy przecież wytworzyć narodowej siły potęgę, bo mała część tego, co marnie przepada, zdolna wytworzyć niezrównane dzieła, ale przedewszystkiem partyjności trzeba zniszczyć namiętność, i nie trzeba żyć w tem najstraszniejszem zaślepieniu, że różne partje, to różne drogi do jednego celu. W ogniu walki, a walką najstraszniejszą jest obecny Narodu żywot, wszyscy muszą iść karnie, a nie za głosem jakichkolwiek partyjnych dążeń, ale na odzew świętego dla wszystkich hasła, którego podstawą, drogą, środkiem, celem i duszą jest tylko Ojczyzna.

Łatwo zrozumieć, że gdy cała akcja publiczna jednym jest ożywiona duchem, świętemu dla wszystkich hasłu nie może wówczas urągać ani egoizm jednostek, ani zacofana zaściankowców polityka, ani wreszcie te zgubne prądy, które z zewnątrz płyną. Bo opinja całego kraju i narodu potępiłaby te objawy najsurowiej i stłumiłaby złe w zarodku.

Jakiż duch, jakie życie panowałoby wówczas w całym kraju i w poszczególnych gminach i powiatach, w pracy nad ludem, w zabiegach mieszczaństwa polskiego i w akcji obywatelskiej! Nie szłoby już wtedy o Pawła lub o Gawła i o postawienie na swojem wobec przeciwników, ale o rzecz samą, o najlepsze środki do celu prowadzące, o najtęższych ludzi do przeprowadzenia danej sprawy. Pomyślność jednostek i pomyślność zbiorowa wywołałaby nowe życie na polu nauki, literatury i sztuki — a imię polskie otaczałby na całym świecie prawdziwy szacunek. Znaleźlibyśmy wówczas także środki, aby zasilić braci naszych marniejących dziś na ojczystych kresach, których przed dwoma laty przypomniał *Kurjer Polski*, dając inicjatywę pierwszej większej wycieczce Górnoślązaków do Krakowa. I nie potrzebowalibyśmy wstydzić się wówczas pobratymczych ludów słowiańskich, bobyśmy wtedy zajęli godne i należne nam pośród nich stanowisko, a na wielkiej Wystawie polskiej w Krakowie, moglibyśmy ich wówczas przyjmować z taką serdecznością, z jaką witali Czesi pierwszą wycieczkę do Pragi, urządzoną, za inicjatywą *Kurjera Polskiego*. Wtedy wreszcie mężowie, w służbie ojczystej osiwiali, znaleźliby w pracy swojej i na ostatnie lata skuteczną pomoc w wielkim Instytucie narodowym Adama Mickiewicza, którego utworzenia nie witałby głos zawiści partyjnej, ale zapał powszechny!

Co do nas spieszymy do dalszej pracy z tą samą, co przed trzema laty wiarą, że ustawicznem nawoływaniem, energiczną najzacniejszych ludzi wywołamy akcję w celu urzeczywistnienia tej myśli, którąśmy tu przedstawili.

Dzisiejsze partje i kierunki nie przestaną zapewne i wówczas istnieć, ale teoretyczne ich spory i zawiść osobista, nie będą więcej udaremniać rozwoju żywotnych sił Narodu, bo to, co jest ze względu na naszą przyszłość zasadniczem i niewzruszalnem, dozna trwałej i skutecznej obrony, a w nieustannej trosce o „dobro sprawy“ nawet sprzeczne złączą się kierunki.

Ogrom panującej w kraju i narodzie nędzy, straszne wyzyskiwanie przez żywioły obce i tyranja tej propagandy, która z zagranicy płynie, musi w końcu wywołać reakcję.

Mając do wyboru między zupełną zagładą, a szczęśliwszej doli brzaskiem, stanowczo odepchnie Naród dzisiejszą partyjną politykę, przyjmując za cały program te skromne, a wielkie słowa, które w r. 1831 ówczesny *Kurjer Polski* za swe godło przyjął, że wszystko **ma być poświęcone „dobru obecnej sprawy naszej“**.

Kraków dnia 16 Grudnia 1891 r.

Obecny stan sprawy polskiej.

Jezupol 10 grudnia 1891.

Jakkolwiek ważną i użyteczną rzeczą jest, aby się dziennik zajmował przedewszystkiem temi bieżącemi, prowincjonalnemi sprawami, od których rozwiązania zawisło bezpośrednio dobro jego czytelników, a których rozwiązanie zawisło znów w wielkiej mierze od tych czytelników, nie wolno od czasu do czasu nie rzucić okiem dalej, i nie przypomnieć sobie i drugim, że jako część wielkiego narodu, żyjemy jego życiem. i że znowu nasze postępowanie na los narodu przyszły, wywrze wpływ nieraz stanowczy. Chcę kilka słów poświęcić rozpatrzeniu ogólnego położenia Polski, i pytaniu co nam czynić należy w dzisiejszem położeniu?

W latach 1861—1864 odbyła się pod zaborem rosyjskim tragiczna i nieszczęśliwa walka, która zakończyła bezprzykładną klęską drugi rozdział naszych dziejów porozbiorowych. Car Aleksander II był gotów rządy swoje w Polsce oprzeć także na Polakach, jeśliby ci Polacy, zadowolnili się bardzo ciasną miarą wolności. a podjęli się wspólnej z Rosjanami pracy około potęgi jego państw. Polacy mogli zdobyć dla siebie wielkie wpływy i wielkie korzyści, pod warunkiem, aby wiele zapomnieli i wciąż przebaczali. Takie zapomnienie wydawało się wówczas narodowi zdradą, a takie przebaczanie nikczemnością. Polacy nie chcieli się wdawać w żadne kompromisa, ani nie chcieli się liczyć z polityczną koniecznością; wydali Rosji wojnę beznadziejną i zostali pokonani przez Rosję, z jawnym współudziałem Prus. Od tego czasu zaczęła się epoka bezprzykładnego dotąd ucisku narodowego, a przyznano się w Berlinie i w Petersburgu do zamiaru wytępienia narodowości polskiej.

Austrja oddzieliła się wtedy od wspólników rozbioru; już w czasie powstania upominała się dyplomatycznie o krzywdy Polaków w Rosji; równocześnie, przemieniając się w państwo konstytucyjne i stając do walki ze znienawidzonemi Prusami, pozyskiwała sympatje Polaków. Wierzono wtedy w Polsce, że Austrja odbuduje Polskę w dawnych granicach, pod berłem Habsburgów i ta wiara sprawiła, że Polacy stali się przyjemnymi i usłużnymi dla austrjackiego rządu, dopomagając mu do ułożenia wewnętrznych stosunków monarchji, a przysługi polskie i polityczna potrzeba łamały znowu coraz bardziej nieprzyjazne nam uprzedzenia w Wiedniu. Wyrobiło się tedy pomiędzy rządem a Galicją coraz większe wzajemne zaufanie. Kraj zyskał na tem wiele, bo doczekał się nietylko wielkich swobód i panowania języka polskiego w szkole i urzędzie, ale także znacznego wpływu Polaków na sprawy monarchji; ale dynastja i rząd podobnież niemałe odniosły korzyści z usług i z rad Polaków dążących do tego, aby Austrja była rządzoną wedle ideałów, któreśmy sobie wyrobili i które się domagają politycznej sprawiedliwości, widząc w niej podstawę potęgi trwałej. Ale marzenia o odbudowaniu Polski przy Austrji, znikły ze wszystkiem; przestaliśmy budować nasze plany polityczne na podstawie dyplomatycznych i wojennych kombinacyj, a szukamy dla Austrji tych podstaw potęgi, które temu państwu najlepiej odpowiadają, w przeświadczeniu, że rozwijając swobodnie pod berłem Habsburgów narodowe życie, służymy całej Polsce, wszędzie indziej srodze uciśnionej, i w tej nadziei, że przykład Galicji skłoni kiedyś inne państwa rozbiorowe do zmiany swojej względem nas polityki.

Nadzieja ta wydawała się przez długie lata zupełnie płonną. Najpotężniejszy mąż w Europie, książe Bismarck, płonął względem nas nieubłaganą nienawiścią, którą wyrażał przy każdej sposobności; uciskał nas srodze w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Najpierw zaczął więzić naszych księży i biskupów, potem wygnał każde słowo polskie z sądu i ze szkoły, a tysiące Polaków z kraju, założył państwową instytucję, której jedynym celem jest wykupno ziemi polskiej i prześladował Polaków za pomocą wszystkich środków pruskiej administracji.

Ucisk pruski, jakkolwiek srogi, był jednak utrzymany w granicach prawa, przez zasady konstytucyjnego państwa. Można było z nim walczyć piórem, słowem i ekonomiczną skrzętnością. Ale przykład Prus i zachęty Bismarcka, dodały odwagi absolutystycznemu stronnictwu rosyjskiemu, chcącemu skorzystać z klęski, któraśmy na siebie w roku 1863 i 1864 dobrowolnie sprowadzili — aby złamać i zniszczyć możliwego przeciwnika i współzawodnika. Prześladowanie moskiewskie stało się równie systematycznem, a bezporównania bezwzględniejszem od pruskiego. Zniszczono autonomję Królestwa Polskiego, zastąpiono urzędy i szkoły polskie obsadzone Polakami, urzędami i szkołami moskiewskiemi obsadzonemi przez Moskali: biskupów i księży więziono podobnie jak w Prusiech, a unitów chełmskich zmuszono do przyjęcia prawosławia. zasiewając równocześnie nieufność pomiędzy dwór i gromadę Zniszczono tedy w Królestwie stan rzeczy, nieco podobny do tego jaki jest dzisiaj w Galicji, choć zawsze o wiele gorszy wskutek samowoli absolutnego rządu. Na Litwie i Rusi występowano z większą jeszcze nierównie bezwzględnością, niedozwalając publicznie wymówionego lub wydrukowanego słowa polskiego i zabraniając Polakom kupna ziemi; w ostatnich czasach zagrożono wszędzie utratą majątków dzieci obcych poddanych, posiadających nieruchomości w Rosji, a rozciągnięto językowe zakazy na koleje Królestwa,

Tymczasem każda potęga na ziemi musi się doczekać swego końca i książe Bismarck, wróg nasz wszechmocny, upadł bez walki i sławy, i został skazany na bezsilne narzekania. Następcą jego jest uprzejmy i wyrozumiały Caprivi, wierny sługa cesarza, pełnego dobrych chęci i wielkich zamiarów Zaszła tedy pewna zmiana w sposobie, w którym się rząd pruski z nami obchodzi: w szkolnictwie i w administracji, w traktowaniu spraw kościelnych i w tonie dziennikarstwa, które Moskali już przeciw nam nie judzi, i owszem oburza się nad uciskiem Polaków przez Rosję. Stało się dotąd mało a popełnilibyśmy największy błąd, gdybyśmy przypisywali temu co się stało, jakieś znaczenie międzynarodowe, gdybyśmy znowu zaczęli snuć jakieś dyplomatyczne kombinacje. Podziałał przykład Galicji, podziałało przedewszystkiem poczucie sprawiedliwości, a stanie się więcej, jeżeli będziemy w Prusiech podobnie jak w Austrji stali spokojnie i rozumnie po stronie słuszności, która może się stać jedyną trwałą podporą potęgi Hohenzollernów.

W Rosji rośnie tymczasem prąd rusyfikacyjny, i rośnie samowola rządowa Czy to może jeszcze potrwać długo? System rządowy przyniósł gorzkie owoce, i kryzys ekonomiczna i finansowa grozi upadkiem potęgi państwa. Zdaje się, że nie będzie już można łączyć bezwzględnego absolutyzmu i centralizmu, z dźwiganiem ciężarów zbrojnego spokoju. Gdyby się chciano nas zapytać o radę, wskazalibyśmy może drogę, po którejby Rosja doszła do nieznanej dotąd wewnętrznej pomyślności; ale nikt nas się nie spyta, i można się obawiać, że rząd petersburski poszuka lekarstwa w ukazach fantastycznej samowoli i w zewnętrznej awanturze. To może prawdopodobnie tylko doprowadzić Rosję do nowych zawodów i do najtrudniejszego położenia, ale znów nie wiadomo czy zapanuje następnie w Rosji era rządów sprawiedliwszych, czy nastąpią nieprzewidziane zmiany granic, których treścią nie będzie na żaden sposób odbudowanie dawnej Polski.

W Austrji mamy tedy się starać o utrwalenie zdobytego stanowiska, temi samemi środkami, któreśmy to stanowisko zdobyli; w Prusiech trzeba podobnemi środkami dążyć do lepszego bytu. W Rosji musimy czekać i wytrwać, a wszędzie zachować rozum i zimną krew. Dzisiejsza chwila jest bardzo ważną, a wszystko coby nas mogło rozmarzyć, wszelka niewczesna folga dana uczuciu, mogłaby nam wyrządzić nieopisane szkody.

Wojciech Dzieduszycki.

Wewnętrzny stan Rosji.

Pod koniec panowania Aleksandra II, partja panslawistyczna wskutek bezpłodnego rezultatu wojny tureckiej, straciła zupełnie zaufanie cara, a przewódca tej partji jenerał Ignatiew, twórca słynnego traktatu San-Stefańskiego i ówczesny minister spraw zagranicznych, musiał się zupełnie usunąć od steru spraw, a z nim wszyscy jego poplecznicy.

Car zwrócił się ku partji bardzo silnej, reprezentującej idee postępowe, na czele której stali: Wałujew, Loris-Melikow i Szuwałow, ambasador w Londynie. Naturalnie, uczynił ten krok li tylko z konieczności, skutkiem gwałtownego rozrostu nihilizmu, teroryzującego rząd i kraj cały. Gdy Loris-Melikow objął władzę z pewnym rodzajem dyktatury, przyrzekł carowi, że zażegna burzę i uspokoi umysły rozhukane.

Pierwszym jego krokiem było nakłonienie władcy despotycznego do zgodzenia się na nadanie ziemstwom i miastom pewnego rodzaju samorządu. Wałujew zaś miał poleconem wypracowanie projektu dość obszernego systemu reprezentacyjnego, dotyczącego jednak tylko stanu szlacheckiego

Największym i nieubłaganym przeciwnikiem tych reform był następca tronu. W dworcu Aniczkowskim spiskowano otwarcie, a Tołstoj i Pobiedonoscew wraz z przedstawicielami fanatycznego duchowieństwa, byli głównymi menerami tej pałacowej kontrrewolucji.

Następuje katastrofa 13 marca 1881 r. Teroryzm nihilistów doszedł już punktu kulminacyjnego i nie zawahał się zamordować cesarza rosyjskiego, który bądź co bądź, chciał wstąpić na drogę reform i jeżeli nie byłby nadał zupełnej konstytucji, to w każdym razie dziś Rosja cieszyłaby się niejedną ustawą postępową. Nowy władca, wstępując na tron, uważał siebie za zesłannika Opatrzności, przybywającego ratować despotyzm i prawosławie. Naturalnie Loris-Melikow i Wałujew zostali usunięci, a miejsce tych doradców korony zajęli: Tołstoj i Pobiedonoscew.

Rozpoczęła się era prześladowania wszystkiego, co nie było na wskróś rosyjskiem i prawosławnem. Pastwiono się nad katolicyzmem, uciskano poszczególne narodowości i postanowiono bezwzględną russyfikację prowincyj polskich i nadbałtyckich. Nawet nie przepuszczono autonomji Wielkiego Księztwa Finladzkiego. Przytem wzięto się do zwalczenia nihilizmu i wypowiedziano mu bezwzględną walkę.

Oprócz prowincyj litewskich, zwrócono głównie oczy na Królestwo Polskie, niszcząc je nawet pod względem ekonomicznym. Zamierzono przy tem wszystkiem ukrócić także nadużycia kasty „czynowniczej“, tej hydry stugłowej, lecz rząd okazał się w tem bezsilnym, a wszelkie odnośne usiłowania nie odniosły pożądanego skutku

Czynownictwo, widząc się zagrożonem, wymyślało coraz nowe komploty i spiski, a car przerażony zamknął się w Gatczynie i odciął od narodu. Stolicę swego państwa odwiedzał tylko w dniach wielkich uroczystości.

Kilka lat upłynęło i rządy Pobiedonoscewa i Spółki, zamiast przynieść jakąkolwiek ulgę krajowi i poprawić jego stosunki wewnętrzne, nic nie zdziałały w stosunku dodatnim. Burzono, ale na gruzach nic nie stawiano. Czynownictwo było ostatnim wyrazem władzy i jak dawniej, znęcało się i wysysało z ludności soki żywotne, nie myśląc o jutrze. Partja panslawistyczna widząc niemoc nowych rządów, zaczęła coraz śmielej występować i car, bojąc się jej, a chcąc się na kimkolwiek oprzeć, wydał manifest do szlachty rosyjskiej i przywrócił jej dawne zamierzchłe przywileje. Tutaj znowu wypłynął na wierzch Ignatiew i pragnąc szlachtę zjednać dla swoich celów, dopomógł do założenia banku szlacheckiego, z którego dawano pożyczki ogromne na 4%, wraz z amortyzacją Jak dotąd, wydano 400 miljonów rubli i pieniędzy tych, rząd z pewnością więcej nie ujrzy, bo swoim zwyczajem szlachta ruble przehulała i nie płaci żadnych rat i procentów. Pomimo, że car nie skłaniał się do panslawistów, ci jednak protegowani przez Pobiedonoscewa, wywierali wielki wpływ na politykę rządu i aby się ich pozbyć wydano im na pastwę Bułgarję. Misja Kaulbarsa, nosiła na sobie wszystkie cechy farsy operetkowej i skończyła się zupełnem ośmieszeniem i zdyskredytowaniem wpływów rosyjskich w Bułgarji.

Niepokojenie Europy przez Rosję trwało pewien czas i dopiero położył mu kres Bismarck, wywoławszy wojnę finansową. Nastąpiła ogromna deprecjacja papierów rosyjskich i szalony spadek rubla. Rosja zachwiała się ekonomicznie i potrzeba było ratować państwo. W głowie Pobiedonoscewa powstał fantastyczny projekt zbliżenia się do Francji. Występuje na scenę Wiszniegradzki, któremu powierzono sprawę układów z bankierami paryzkimi. Równocześnie baron Mohrenheim zaczął kokietować francuzkich mężów stanu, okazując im w oddaleniu możność zawarcia przymierza. Interes udał się świetnie. W przeciągu paru lat, Wiszniegradzki wyciągnął z Francji 2½ miljarda franków i napełnił skarbiec złotą monetą. Ruble osiągnęły kurs nieznany od lat 12 i Wiszniegradzki stał się alfą i omegą rządu petersburskiego.

Pomimo tych sukcesów na zewnątrz, ruch nihilistyczny nie ustawał, czego dowodem zamach w Borkach. Ocalenie cara, rzec można, „opatrznościowe“ zwiększyło jeszcze jego fanatyzm religijny. Pobiedonoscew stał się drugim kardynałem Richelieu. Ucisk i prześladowanie religijne, doszły punktu kulminacyjnego. Uchwalono bezwzględne postępowanie z Niemcami nadbałtyckimi, a co do Królestwa Polskiego, wydano jeszcze ostrzejsze postanowienie. Imponujące odwiedziny floty francuzkiej w Kronsztadzie, dodały uroku rządom carskim, a Europa olśniona, o mało czołem nie uderzyła.

Obraz jednakże nagle się zaciemnił. Nieurodzaj rzucił na pastwę głodowi trzecią część ludności rosyjskiej.

Rząd rosyjski nic nie uczynił jednak w samym początku i tłumił wszelkie okrzyki bólu. Gazety zamiast objaśnić istotne położenie, bawią się w akademickie dyskusje o głodzie i tylko jeden Leon Tołstoj w książce zatytułowanej: „Straszne pytanie,“ wypowiedział całą prawdę i całą grozę niebezpieczeństwa. Tymczasem chór rządowców, agentów i płatnych korespondentów do pism zagranicznych opowiadał o miljardowych zapasach złota, nagromadzonych w kasie państwowej Jakie [illegible]gowisko? Miljony ludu głód cierpią, dziesiątki tysięcy umierają na tyfus głodowy a tymczasem Wiszniegradzki trzyma pod kluczem wielkie kapitały i używa ich do gry giełdowej, zamiast obrócić na zażegnanie klęski.

Przed paru dniami utworzono wprawdzie komitet ratunkowy, pod przewodnictwem następcy tronu. Jest to jednakże spóźniona już akcja ratunkowa, i która ma się przytem zacząć *od przymusowego wywłaszczania posiadaczy zboża z ich własnych produktów.* — Prawdziwie po rosyjsku!

Tymczasem ze wszystkich stron carstwa dochodzą niepokojące wieści, lud jest rozwścieczony, w wielu miejscach doszło do groźnych rozruchów, a panika powiększa się, gdyż rząd milczy, i nie daje żadnych wyjaśnień. Jeżeli się sprawdzi rozpuszczona pogłoska, o zaprowadzeniu stanu oblężenia i powołaniu dzisiejszego generał-gubernatora kijowskiego Ignatiewa na ministra spraw wewnętrznych, znanego ze swego absolutnego postępowania, to istotnie w carstwie musi się zanosić na bardzo ważne wypadki.

Nasz samorząd.

I.

Był czas, w którym uciskani przez obcoplemienne rządy biurokratyczne, marzyliśmy o samorządzie krajowym. Znosiliśmy tyranję wrogów, gardząc ich despotycznym systemem rządzenia. Zapewnialiśmy nasze otoczenie, iż niewątpliwie doroślismy do samorządu, a byle nas tym klejnotem obdarzono — cudów dokażemy.

Szczęśliwy zwrot w polityce austrjackiej przed około trzydziestu laty, spowodował, iż koszlawa dotąd konstytucja, stała się dla poszczególnych krajów austrjackiej monarchji, z wyjątkiem Galicji, rzetelną prawdą.

Jak gdyby dla lepszej nauki na przyszłość, nasz kraj pozyskał dopiero w kilka lat później obszerne prawa samorządu, którego istotnym wyrazem była ustawa gminna.

Byliśmy zatem w położeniu Tantala. Sąsiednie kraje przez kilka lat przed nami pracowały samoistnie na polu samorządu, my zaś mogliśmy tylko zdala przyglądać się ich zapałowi do pracy, ich usiłowaniom i pilności, ich olbrzymiemu postępowi na każdem polu. Mieliśmy powód z zazdrością spoglądać na skutki tej ich pracy, do której los dopiero po latach dalszej próby, i nam zabrać się pozwolił.

Lecz zapowiedzianych cudów nie dokazaliśmy. Nie wyzyskaliśmy praw i przywilejów samorządu. Nie dźwignęliśmy się tak, jak to było naszą powinnością i jak było możebnem. Nie dorównywaliśmy ani pilnością, ani skutkami pracy, sukcesom innych krajów. Nasze gminy, nasze powiaty, nasze drogi, nasze szkoły ludowe, nasze gospodarstwo, nasz handel i przemysł, nasza policja autonomiczna, krótko cały zakres samorządu, cała praca we wszystkich kierunkach, pozostawały w słabych rękach. Dziś po ćwierćwiekowych usiłowaniach stoimy zaiste wobec tego faktu, iż cała poprzednia praca była zbyt niedołężną, iżby mogła być uwieńczoną szczególnemi sukcesami; dziś stoimy niemal tam, gdzieśmy byli — przed laty.

Nie piszemy tyrady, lecz po prostu konstatujemy fakt, a przystępujemy do konkluzji ztąd się nasuwającej.

Nie ulega wątpliwości, że gdy smutne doświadczenia w przeszłych czasach dowiodły, iż rękojmi narodowego bytu nie zdobędziemy wstępnym bojem i siłą fizyczną, **na polu samorządu mamy drogę do odrodzenia narodowego**. Tylko stały i pełen siły rozwój instytucji samorządu, daje i da nam w przyszłości rękojmię pozyskania i utrzymania wszelkich naszych swobód i praw narodowych, będzie podstawą należytego zużytkowania obecnego zamorządu i rozszerzenia jego ram w przyszłości.

Tło tych prac stanowią: **gmina, powiat, kraj**. Wdzięczna to zaiste niwa i jedna z najżywotniejszych w naszym rozwoju narodowym i społecznym, a jak się słusznie wyraził jeden z naszych autonomistów — podstawa i nadzieja naszej przyszłości.

Nie ma dobrobytu w kraju bez należytego wykonywania autonomicznej administracji. Niema jednej sprawy ekonomicznej, handlowej, przemysłowej lub gospodarczej, którąby Rada gminna i powiatowa mogły z oka spuścić, a nie były w stanie tak przeprowadzić, jak tego wymaga **dobro kraju**. Władze autonomiczne mają wpływ na gospodarstwo krajowe, zatem na drogi, przemysł, handel, sprawy szkolne, na rozwój oświaty w ogólności, na całą policję w najrozmaitszych kierunkach, ba, nawet na sprawy wojskowe i ustawodawcze. Podamy zaś jako przykład jednę niby z najdrobniejszych kwestyj, nad którą się u nas dotąd nikt, ale to literalnie nikt nie zastanawiał w tym celu, aby ją stanowczo zaradzić. Oto cytujemy sprawę nędznej nad wyraz pisowni polskiej na szyldach naszych handli. Wszak gdyby Rada gminna uchwaliła rozpostarcie kontroli nad szyldami — a ma do tego prawo w myśl przepisów o policji targowej — zniklaby owa licha polszczyzna z szyldów, a wieśniak nie uczyłby się z nich parodji języka, lecz czystej polskiej mowy. To jest jeden z miljona przypadków, w których przysługuje władzom autonomicznym ingerencja... z urzędu. Powtarzamy tedy z naciskiem, że osią naszego gospodarstwa narodowego, jego całą przyszłością jest — samorząd, byle był **jak należy** wykonywany.

Jakże zaś obszerne roztacza się nam pole w najżywotniejszych kwestjach, tyczących się całego naszego społeczeństwa polskiego i kierowania całem jego materjalnem i moralnem jestestwem!

Odpowiedzialność za należyte kierownictwo, spada na urzędy autonomiczne.

. . . .

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że bynajmniej nie potępiamy dotychczasowej działalności na polu samorządu krajowego w Galicji. Było u nas dość mężów, których praca w tej mierze odznaczała się niezwykłą siłą i dzielnością. W takich atoli razach usiłowania jednostek nie sprowadzają wygranej. Z drugiej strony powszechnie uznawana wadliwość obowiązującego ustroju autonomicznego, wywoływała w administracji dziedziny samorządu nie dobre następstwa, usprawiedliwiające wynik ćwierćwiekowych rządów autonomicznych w naszym kraju. Zbyt często więc **ustawa**, nie osoby paraliżowała rozwój instytucji samorządu. Przed równo dwudziestu laty wypowiedziało grono wybitniejszych obywateli, wyrażone w projekcie zarysu organizacji władz administracyjnych słuszne przekonanie, iż wadliwe ustawy wywołały sprzeczność w działaniu na polu administracyjnem, stagnację w wielu sprawach, walkę i rywalizację o formy, lub kompetencję w innych, walkę, wobec której społeczeństwo zdumione, przypatruje się widowisku gry bez żadnej treści, działaniu bez skutku i szermierkom, odbywanym kosztem tego społeczeństwa, które zaprawdę zawołaćby mogło: „źle się bawicie bo nam idzie o życie!“

Jakkolwiek tedy są i usprawiedliwiające przyczyny nieszczególnych wyników naszej pracy na polu samorządu, wszystko to nie obala konkluzji, że należy rozpocząć intenzywniejszą, lepszą pracę na przyszłość, a przedewszystkiem wytknąć sobie dokładny cel i ścisły program, wedle którego do osiągnięcia tego celu zdążać należy. Program ten ma obejmować i obowiązywać: **gminę, powiat i kraj**.

Taki program mając na myśli, postanowiliśmy roztoczyć go w szeregu dalszych artykułów. W tym celu już poprzednio wyłuszczyliśmy w *Kurjerze Polskim*, nie poprzestając na wygłoszeniu ogólnych poglądów na stan gospodarstwa gminnego, sposób podźwignienia go z obecnie smutnego stanu. Wskazywaliśmy na instytucję delegatów gminnych i powiatowych, w której uznajemy dzielny środek do poprawy gospodarstwa gminnego. Obecnie przystąpimy do omówienia sprawy gmin zbiorowych i podnoszonych projektów, odnoszących się do zreformowania gmin wiejskich i miejskich

Już rozwinęliśmy plan ogólny organizacji urzędników gminnych, powiatowych i krajowych. Pozostaje nam tedy szczególowe opracowanie podnoszonych przez reprezentacje projektów organizacji urzędów autonomicznych. Wreszcie już omówiliśmy w szeregu luźnych artykułów, wiele spraw odnoszących się do poszczególnych gałęzi autonomicznej administracji, przygotowując grunt do roztoczenia planu o sprawach drogowych, policji ogniowej, polnej, targowej, bezpieczeństwa publicznego i w innych sprawach własnego jak i poruczonego zakresu gminnego. Pozostawałoby zatem wskazać środki do poprawy tego, co w tych kwestjach niedokładne i złe. W szczególności nie pominiemy spraw finansowej polityki autonomicznej, jako podstawy racjonalnej poprawy złego.

Jak się dotąd wywiązaliśmy i w przyszłości wywiążemy z naszego zadania, sąd o tem pozostawiamy polskiej publiczności. Obecnie zaś przystąpimy do tematu zreformowania gmin wiejskich.

GŁODNI.

Jeżeli gdziekolwiek głód się pojawi, wiadomość o klęsce roznoszą telegramy na obie półkule, pukają do serc litościwych, administracja rządowa spieszy z pomocą. Nic słuszniejszego; spełnia się obowiązek humanitarny i państwowy.

Gdy krocie tysięcy funkcjonarjuszy rządowych doznaje już nie klęski głodu, ale systemu głodowego, nikt w dzwon nie uderza, a nawet głodni nie krzyczą, bo do okrzyku brakuje im siły. Stękają.

Tegoroczna drożyzna poruszyła tę sprawę, dobyła ją na jaw, odezwały się wnioski o udzielenie urzędnikom dodatku drożyźnianego. Że to lepsze niż nic, nie ulega wątpliwości, ale że to nie dźwignie stanu urzędniczego do tego poziomu materjalnego, na jakim stać powinien to pewne. Normy pensyjne powinny być zmienione czemprędzej w miarę wartości monety i należy je z ustawy co lat dziesięć poddawać rewizji.

Przypatrzmy się doli urzędnika IX. rangi (kapitańskiej), a więc doli: komisarza, adjunkta sądowego, profesora gimnazjalnego i t. d. Człowiek ten ma żonę i pięcioro dzieci. Ukończył studja uniwersyteckie, ma potrzeby intelektualne, ma prawo do życia skromnego wprawdzie, ale wygodnego. Pensja jego wynosi z dodatkiem aktywalnym 1300 do 1400 zlr. rocznie, ponieważ kwinkwenjum jeszcze nie dostał. Mieszka on z rodziną w trzech małych pokoikach w ulicy bocznej i płaci za nie 400 zlr. rocznie. Ma jedną sługę, której pensja roczna 48 zl. wynosi. Używając dziennie pół cetnara węgla i pół litra kamfiny, wydaje rocznie na opał wraz z drzewem na podpałkę 109 zlr. 50 ct., licząc po 30 centów dziennie. Na śniadanie i na podwieczorek je ta rodzina po centowej bułce i razem wypija dwa litry mleka, po szklance licząc na osobę. Czyni to 36 centów dziennie, czyli 131 zlr. 40 ct. rocznie. Zjadają w ośmioro jeden kilogram mięsa, rocznie 219 zlr. Na zasypkę do rosołu i na przyprawę do mięsa wydają tylko 10 centów dziennie, czyli 36 zlr. 50 ct. rocznie. Po rosole i mięsie jedzą kwartę kaszy za 20 centów, co czyni rocznie 73 zlr. Na omastę do kaszy używają 1/8 część kilo masła za 12 ct. czyli rocznie: 43 zlr. 80 ct. Na kolację kupują miarkę ziemniaków, która dotąd 9 centów kosztowała, a obecnie 20; rocznie 73 zlr. Omasty do tych ziemniaków biorą za 10 centów, rocznie za 36 zlr. 50. Prócz tego zjadają w ośmioro mały bochenek chleba za 24 ct., czyli 87 zlr. 60 centów. Na sól, pieprz, cebulę i t. d. wydają tylko po kilka centów dziennie, rocznie 20 zlr.

Wydali 1278 zlr. 30 centów wal. austr. na to, że są głodni, że dzieci ich głodne, że im w zimie wcale nie jest ani za jasno, ani za gorąco. Ale rachunek nie cały. Wszakże urzędnik musiał w roku przylepić dwanaście stempli po 63 ct. na kwity, czyli rocznie dać na to 7 zlr. 36. A podatek ściągniono mu z pensji po 1 zlr. 70 miesięcznie, czyli 20 zlr. 40 ct. Doliczając to, zobaczymy, że urzędnik ów wydał 1306 zlr. 6 ct. w. a., a więc o 6 zlr. i 6 ct. więcej niż otrzymał.

A gdzież odzież, bielizna, pranie, jakieś sprzęty, bodaj garnek i miska, a książki dla dzieci do szkoły uczęszczających, a opłata szkolna za jedno lub dwoje, nie uzdolnione do tego stopnia, by mogło być uwolnione? A gdzież na chorobę? A cóż tam mówić o tem, by ta rodzina mogła zaspokoić intelektualne potrzeby. Jakiś tam teatr, koncert, choćby w ogrodzie publicznym za dziesięciocentowym wstępem, to już rzeczy wprost niemożliwe. A więc zaprowadźmy oszczędności. Czy mniej ziemniaków, mniej kaszy, mniej mięsa kupić? Chyba z tego nic się nie ujmie, bo jest tyle tylko, by z głodu nie umrzeć. A więc odprawić sługę. Żona urzędnika w IX. randze, matka pięciorga dzieci, osoba z ukształceniem, została sługą w domu; oszczędzono 48 zlr. pensji i drugie tyle wiktu owej sługi, a więc niech będzie owe 100 zlr. Na mieszkaniu ujęto drugie 100 zlr., bo zamieszkali w 2-ch pokoikach. Przy takiem poświęceniu się żony urzędnika — w tak niehigjenicznem mieszkaniu, głodni zawsze, uzyskali niespełna 200 zlr. na okrycie siedmiorga osób, na pranie bielizny, na wszystko, a wszystko co się wymieniło, a na co nie starczyło. — A jeżeli ów urzędnik ma nie pięcioro, ale ośmioro dzieci? A jeżeli też ma obowiązki synowskie względem sędziwej matki, lub ojca, który go w pocie czoła wychował?

Powiedziałby ktoś, że rząd płaci urzędnikowi za jego pracę, a nie rodzinie, że uposażenie na jedną osobę wystarcza. Tak, gdyby państwo było prywatnym przedsiębiorcą, mogłoby rzecz z tego stanowiska traktować, aleć państwo jest organizacją cywilizacyjną, społeczną, stojącą na straży interesów społecznych, a więc musi troszczyć się nawet o to, aby ten jego funkcjonarjusz spełniał i społeczne obowiązki, stworzył rodzinę, z której wyrasta ludność, bierze się obrońca ojczyzny i t. d. A więc państwo nie tylko samego funkcjonarjusza, ale i jego rodzinę bierze w opiekę. Czyż godność państwa, powaga społeczeństwa nie cierpią na tem, gdy urzędnik zgnieciony nędzą, w ciągłej pozostaje od ruchomego kapitału zawisłości? Czyż można żądać od człowieka, co głodne dzieci zostawił w domu i sam głodny, by miał energję potrzebną do sprawowania swych obowiązków?

Nienormalny, zagadkowy stan Europy pochłania krocie miljonów na karabiny, aleź bo gdy głodni ze sił opadną, nie będzie komu tych karabinów dźwigać. To nie wiele pociesza, że stan urzędniczy w innych państwach europejskich nie o wiele lepiej uposażony. Na Zachodzie stosunki odmienne. Stan urzędniczy rekrutuje się przeważnie ze sfer mieszczańskich, a mieszczaństwo w krajach przemysłowych jest liczne, a bogate i przynajmniej dziewięć dziesiątych jest takich urzędników, którzy prywatny odziedziczyli majątek. W monarchji, a zwłaszcza w kraju naszym, sfera urzędnicza wyrosła bądź z tejże samej urzędniczej, bądź z ludu wiejskiego, bądź z koła ubogiej inteligencji i prywatny majątek wyjątki tylko posiadają.

Sprawa piekąca, sprawa tak pilna, że pilniejszej trudno sobie wyobrazić. Jest obowiązkiem honoru i sumienia prawodawczych czynników, aby zająć się unormowaniem pensyj urzędniczych w stosunku do wartości monety. Uczynić to należy i w imię sprawiedliwości i dla dobra państwa, którego całość na armji, ale którego istnienie na urzędnikach spoczywa.

Czytaliśmy niedawno w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, że dwie posady profesorów gimnazjalnych nie mogły być obsadzone dla braku kandydatów. Czy też nie będzie tak z czasem, że zabraknie ukwalifikowanych kandydatów na urzędników?

Dziś pomocnik handlowy otrzymać może *prócz całego utrzymania* 1200 zlr. rocznej płacy. Więc jakaż proporcja z urzędnikiem, który 16 lat strawić musiał na nauce, ze trzy lata na praktyce bezpłatnej, aby wreszcie uzyskać na głód skazującą płacę? Dziewiętnaście lat życia, nauki, to kapitał nader cenny, bardzo znaczny i lepszego domaga się oprocentowania. Przed dwudziestu laty czeladnik początkujący, zarabiał w warsztacie 5 do 6 zlr. tygodniowo, dziś zarabia od 15 do 20 zlr. W ten sposób wzrosła stopa zarobku lub dochodu w rękodzielnictwie, w handlu i w przemyśle, tudzież w innych zawodach intelektualnych. Lekarz, adwokat, architekt i t. d. zarabiają dziś w przecięciu trzy razy tyle, co przed laty dwudziestu — tylko płaca urzędników się nie zmieniła. To też stan urzędniczy zaczyna być proletarjatem inteligencji, traci na powadze i znaczeniu, ze szkodą interesów państwa.

Z KRAJU.

Lwów, 14 grudnia.

Jesteśmy w przededniu nowych wyborów do Rady miejskiej, które nastąpią 28 stycznia p. r. Już dziś zarysowują się dwa stronnictwa wśród naszego świata mieszczańskiego. Nie grupują się one jednak około programów, uwzględniających przedewszystkiem tendencje kraju, ale około dwóch dzienników, z których *Dziennik Polski* reprezentuje kierunek umiarkowańszy, zaś *Kurjer Lwowski* wielce bałamutny prąd radykalny.

Pierwsze pismo ma za sobą partję mieszczańską, którą prowadzi p. Michalski, drugie p. Walichiewicza. Ta ostatnia partja mniej przebiera w środkach agitacyjnych i już dziś rozpuszcza o swoich przeciwnikach pogłoski, mające na celu zohydzać ich w opinji publicznej i zniszczyć ich popularność. Tak np. o p. Michalskim rozgłaszają, że jest blizkim konkursu, chociaż ma i dziś to co przedtem.

Wogóle Lwów stanowi najlepszy teren do zabijania ludzi za każdą cenę a wszystko w celach osobistych, dla zadośćuczynienia czyjejś ambicji i aby przepchać ludzi wcale niezasłużonych, a należących do kliki. Skutkiem tego, usuwa się też coraz więcej zacnych ludzi od spraw publicznych, niechcąc dopuścić, aby nieprzebierający w w środkach trybunowie, wdzierali się w ich prywatne życie i najnieślnszniejszych czepiali się pozorów, byle w imię rzekomego dobra publicznego z wysokości swej trybuny, bezkarnie miotali na nich oszczerstwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że taki stan rzeczy długo nie potrwa. Wszyscy dość już mają paszkwilów i obelg osobistych, które wyrządzają wielką szkodę społeczeństwu, będąc zamachem na wolność przekonań i na uczciwą pracę spokojniejszych obywateli.

KURJER LWOWSKI

* Na audjencji u arcyksięstwa Salwatorstwa była w d. 13 b. m. deputacja Towarzystwa łyżwiarskiego i otrzymała od nich przyrzeczenie, że w sezonie zimowym chętnie korzystać będą ze ślizgawki, i że przedewszystkiem arcyksiężna Blanka zamierza pilnie sport ten uprawiać. Wydział Towarzystwa poczynił starania celem upiększenia stawu i ślizgawki.

* Magistrat m. Lwowa uchwalił przedstawić Radzie miejskiej wniosek o zaprowadzenie z d. 1 stycznia czasu środkowo-europejskiego.

* Czytelnia dla kobiet wysyła w tych dniach adres dla Orzeszkowej. Adres drukowany na pergaminie, jest bardzo ładny. Winietę tytułową wykonała p. Maryla Młodnicka, przedstawiając genjusza sławy, podającego lewą ręką wieniec laurowy i trzymającego w prawej tarczę, z tytułami celniejszych utworów jubilatki. Teka oprawna w plusz, przyozdobiona jest herbem Lwowa. Na adresie znajduje się 200 podpisów.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Dr. M. Bobrzyński wiceprezydent rady szkol. kraj. wizytuje szkoły w Przemyślu.

* W Tarnowie wykryto onegdaj przemytników tabaki rosyjskiej.

* W Kutach zgorzała d. 11 b. m. zaasekurowana garbarnia żyda, Herscha Eisensteina. Biedna asekuracja krakowska!

* Dobra Milutycze w pow. lwowskim sprzedał p. Zabytowski M. Treistmanowi za 75.000 zlr.

* W Łańcucie pracują Niemcy nad restauracją zawalonego sufitu pałacowego.

* W Trembowli występuje z powodzeniem trupa dramatyczna p. Lasockiej.

* W Rzeszowie lustruje Komisja Wydziału Krajowego kasę miejską.

† Z Andrychowa donoszą nam o śmierci wikarjusza ks. Wawrzyńca Janisławskiego.

† Józef Nemetz, sędzia powiatowy były adjunkt sądowy w Stanisławowie, zmarł d. 9 bm. Był to człowiek serdeczny, uczciwy, miłujący świat i powszechnie kochany od wszystkich, którzy go znali. Dobry patrjota polski, dobry ojciec i mąż, prawy obywatel zgasł w 48 r. ż. wywołując szczery żal w sercu licznych swych przyjaciół.

(*M. O.*).

KURJER POCZTOWY.

* Z dniem 1 stycznia 1892 r. wejdzie w życie na stacji kolejowej „Strażów“ powiatu Rzeszowskiego nowy c. k. urząd pocztowy, który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Urząd pocztowy Strażów otrzyma połączenie za pomocą pociągów Nr. 7 i 33 kursujących między Krakowem a Lwowem. Do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Strażowie należeć będą gminy i obszary dworskie: Strażów, Łąka i Krasne z Wulką, tudzież obszary dworskie; Łukawiec i Terliczka

NOMINACJE.

* Cesarz zatwierdził wybór Ludomira Cieńskiego na prezesa, zaś Antoniego Theodorowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence, tudzież wybór ks. Zenona Lubomęskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sokalu.

* Pan Namiestnik zamianował c. k. kancelistę policyjnego w Krakowie, Jana Murdzię, oficjałem w etacie c. k. Dyrekcji policji w Krakowie.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował praktykanta sądowego w Jaśle, Władysława Józefa Rzoncę, askultantem sądowym dla swego okręgu.

WAKUJĄCE POSADY.

Weterynarza w Stanisławowie. Płaca 400 zlr. Termin podań do 15 stycznia.

Inżyniera namiestnictwa lwowskiego względnie adjunkta budownictwa. Termin podań do 6 stycznia.

Rewidenta rachunkowego przy namiestnictwie względnie oficjała rach. Termin do 11 bm.

Trzy posady djetarjuszów tabularnych przy sądzie krajowym we Lwowie. Termin podań do 15 stycznia.

Kilka posad nauczycielskich przy szkołach ludowych w okręgu N. Sącza. Termin podań do końca stycznia

Prokuratora w Sądzie obw. w Tarnowie. Termin do 31 grudnia.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Chrzanowie d. 21 stycz. i 18 lut. realność l. h. 128 od 524 zlr.

* W Grzymałowie, d. 21 styczn. i 24 lut. realność lwh. 417 od 25 zlr.

Z Paryża.

(List „Kurj. Polskiego“).

Dnia 12 grudnia.

Co się działo wczoraj i dziś w francuzkiej Izbie deputowanych, tego nie można sobie wyobrazić.

Członek skrajnej lewicy p. Hubbard, przy okrzykach oburzenia prawicy i hucznych oklaskach lewicy, postawił wniosek rozdzielenia Kościoła od państwa.

Minister wyznań, p. Fallières oparł się temu wnioskowi, ale uczynił to w sposób, nietylko nie stanowczy, lecz przeciwnie, tak śmieszny, że obudził powszechny śmiech. Przy tem, odrzucając pretensje radykalistów, obiecał im wszelako, iż będzie karcił „spiski“ i agitacje duchowieństwa. Nie zadowolnił tem ustępstwem radykalnych żywiołów, a rozdrażnił konserwatywne. To też hałas i zgiełk wzrastały podczas jego przemówienia. Gdy na domiar przewodniczący wmięszał się do dyskusji, oświadczając w odpowiedzi na wykrzyknik jednego z posłów, że papież Pius IX. był wolno-mularzem, w Izbie wszczął się tumult. Dwaj członkowie prawicy, margrabia Baudry d'Asson i hrabia de Bernis, wyskoczyli z ław swoich i zaczęli p. Floquetowi wymyślać od ostatnich słów. Głosy ich górowały nad wrzawą. „To skandal!“ — wołał hrabia. „To kłamstwo!“ — dodawał margrabia. „Obrażasz pan Papieża!“ — ryczał hrabia, wywijając rękami, niby skrzydłami od wiatraka. „Obraziłeś pan wszystkich katolików“ — huczał margrabia, grożąc pięścią p. Floquetowi. Wołali w ten sposób przez pół godziny. Prawica im wtórowała z p. de Cassagnac na czele. Lewica gwizdała, wołała o zastosowanie regulaminu, o wykluczenie z sali hałasujących.

Nadaremnie p. Floquet nawoływał do porządku. Zagroził zawieszeniem obrad. Gdy i to nie pomogło, zawołał zniechęcony: „Przeciw podobnym napadom furji, jestem bezsilny“.

Skoro wreszcie minister skończył jako tako swą mowę, posłowie tłumnie opuścili salę obrad, spiesząc do bufetu, aby odwilżyć ochrypłe swe gardła. Z zapałem przemawiał za wnioskiem p. Hubbarda p. Jamais, wobec pustych ław.

Po nim p. de Cassagnac oświadczył, że wobec jawnego codziennego niemal gwałcenia konkordatu przez rząd, woli, aby zerwano ten konkordat i dlatego będzie on głosował za separacją Kościoła od państwa.

O godzinie siódmej przerwano posiedzenie.

Tłum publiczności, wśród której mnóstwo eleganckich pań ze świata arystokratycznego oraz ambasadorowie: hiszpański, belgijski, angielski i włoski, przyglądał się sejmowemu skandalowi, dziwiąc się, że parlamentaryzm może do takiej dojść anarchji.

Dziś Izba zebrała się rozgorączkowana, burzliwa. I nic dziwnego. Do wyboru miała przesilenie ministerjalne lub przyjęcie porządku dziennego, ogłoszonego nie dawno przez senat. Ze wstrętem odrzucała pierwszą ewentualność, a czuła, że druga, nie zadowolni nikogo, kwestji będącej na porządku dziennym nie załatwi. Pomimo tego jednak, bo burzliwym chaosie, po stu mowach lekciowych, musiała głosować nad tym porządkiem dziennym.

Ze wzruszeniem przyjęto wiadomość o potrzebie t. zw. *pointage*, czyli sprawdzenie głosowania. Zaczęły kursować pogłoski o przesileniu ministerjalnem. Radykaliści wszczęli kłótnię, bo niektórzy głosowali za wnioskiem rządowym.

Wreszcie przewodniczący wstał i ogłosił wynik głosowania. Za dziennym porządkiem, który „powierzał ministrom pieczę nad interesami społeczeństwa zagrożonego przez klerykalizm“ i wyrażał zupełne zaufanie do p. de Freycinet i Fallières'a oświadczyło się 243 głosy, przeciw 223. Stu dwudziestu posłów wstrzymało się od głosowania.

Rząd zwyciężył raz jeszcze 20 głosami! Dr. Desprèz odchodząc, wołał: „Głosowaliśmy za tym wnioskiem, bo niechcieliśmy „jeszcze“ przesilenia ministerjalnego.

O godzinie ósmej komedja była skończona. Trwała jedenaście godzin.

Na początku rozpraw nad wnioskiem Hubbard'a p. Deroulède proponował, aby przejść do porządku dziennego nad tą sprawą według niego bezcelową i czczą. Izba przecież odrzuciła rozsądny projekt eks-przewodniczącego Ligi patrjotów a szkoda. Byłaby Francji zaoszczędziła jedenaście godzin skandalu i byłaby mogła poświęcić dwa posiedzenia rozprawie nad budżetem na rok 1892, którego z pewnością nie zdoła przygotować przed rokiem 1892.

Po dwóch dopiero dniach, wygadawszy się porządnie, posłowie przyjęli — wniosek p. Deroulède'a.

Maurycy Mycielski.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

1) przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

— Wenn ich nur nichts von Nachwelt hören sollte!
Gesetzt, dass ich von Nachwelt reden wollte,
Wer machte dann der Mitwelt Spass?
Den will sie doch und soll ihn haben.
Die Gegenwart von einem braven Knaben
Ist, dächt'ich, immer auch schon was.
Wer sich behaglich mitzutheilen weiss,
Den wird des Volkes Laune nicht erbittern;
Er wünscht sich einen grossen Kreis,
Um ihn gewisser zu erschüttern.
Drum seid nur brav und zeigt euch musterhaft;
Lasst Phantasie mit allen ihren Chören,
Vernunft, Verstand, Empfindung, Leidenschaft,
Doch, merkt euch wohl! nicht ohne Narrheit hören.

Goethe.

TOM PIERWSZY.

I.

Noc była ciemna, zimowa.

Na niebie Marzec już minął, ale na ziemi jeszcze śnieg leżał grubemi warstwami i tylko dalekie wzgórza czarnemi majaczyły grzbietami.

Przez cały dzień silny mróz ściskał powierzchnię ziemi i szklił się gwiazdkami na śniegu, ale pod wieczór niebo się obciągnęło ciężkiemi chmurami, gęste mgły opadały coraz niżej ku ziemi i zrobiło się wilgotno i prawie duszno w powietrzu.

Od czasu do czasu zrywał się wiatr północno-wschodni i pędził śnieżycą tak gęstą, że świata widać nie było — a kiedy chwilami ucichał, zostawał po nim swąd jakiś w powietrzu, jakoby gdzieś w dali wsie i miasta płonęły, a w ich popiołach zwęglały się ciała zwierzęce lub ludzkie. Potem cisza się rozlegała po ziemi, cisza jakoby cmentarna lub pogrobowa, jaka następować zwykła po ukończonych walkach żywiołów, albo po wojnach pomiędzy ludźmi.

Szeroką drogą, nie murowaną tylko ubitą z wiekami, otoczoną z obydwóch stron sosnowemi i liściastemi lasami a wiodącą wzdłuż „suchej granicy“ ku północnemu wschodowi, szedł człowiek podróżny, postępując naprzód krokiem raźnym, ale jakoby niepewnym, bo co chwila przystawał i przykładając prawą rękę do czoła, wytężał wzrok w tę stronę, gdzie przed nim zaczynały przerzedzać się lasy a w dali było widać szerokie pola śniegami nakryte. Czasami zaś, obróciwszy się bokiem do drogi, zdawał się nadsłuchiwać, czy nie usłyszy jakiegoś ruchu, którego oczekiwał albo się może obawiał.

Chwilami, kiedy chmury się przerzedzały i robiło się cokolwiek jaśniej w powietrzu, można było ogarnąć okiem całą postać tego człowieka. A wtedy widać było, że był to mąż wzrostem wyniosły i zbudowany muszkularnie i silnie, mógł mieć około trzydziestu kilku lat wieku, twarz miał pociągłą, otwartą, pogodną, na której męska się malowała energija, jednak w tej chwili jakoby jakimś głębokim bolem zalana; nosił ciemno-blond krótko strzyżoną brodę, na głowie miał czapkę baranią, energicznie osadzoną na bakier, na sobie dostatnią kurtę przepasaną skórzanym pasem i wysokie myśliwskie buty na nogach. Tak wyglądał ten człowiek: ale dlaczego po nocy zapadłej się błąkał po lesie i dokądby zmierzał, to tylko jemu samemu było wiadomem.

Postępując z taką samą ostrożnością dalej, nagle po prawej stronie drogi usłyszał jakiś łopot w powietrzu. Spojrzał w to miejsce i ujrzał wysoki krzyż między drzewami, a obok krzyża kilku kruków, które z jednego drzewa przelatywały na drugie i czasem na pniu krzyża siadały. Krzyż tylko jedno miał ramię — a na tem ramieniu wisiał człowiek ze związanemi rękami i z głową pochyloną na piersi. Podróżny spojrzał na tego wisielca, ale twarzy jego nie mógł rozeznać, bo na nią długie zburzone włosy jak powichrzona strzecha spadały, a oprócz tego i głowa i cały tułów były z prawej strony przysypane warstwami śniegu, które zapewne już od dni kilku kładły się jedna na drugiej: wisielec chwiał się na wietrze a śnieg spadał zeń płatkami na ziemię.

Podróżny musiał być zapewne oswojony z takiemi widokami, bo niebawem odwrócił się od niego a rzekłszy do siebie: — Ten mnie nie zdradzi, — poszedł dalej.

Ale zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, znów stanął i wytężył ucho ku zachodowi. Zdawało mu się, jak gdyby w tej stronie usłyszał głos dzwonka, jaki częstokroć parobcy zawieszają u małych saneczek. Zamyślił się nad tem, jak gdyby chciał coś odgadnąć; ale w tej chwili zwrócił się ku wschodowi i musiał zapewne z tej strony coś innego dosłyszeć, bo skoczył nagle na prawo i zniknął pomiędzy drzewami.

Tymczasem zerwała się znowu śnieżyca i wichr coraz się wzmagający zaczął huczeć w powietrzu i jęczeć wierzchami lasu — a razem z wichrem skorupa ziemi zaczęła drżeć jakby od gromów uderzających w dali i dał się słyszeć głuchy tentent po śniegu ubitym, jak gdyby drogą stada bydeł lub koni ku lasowi pędziły. W chwilę potem razem z śnieżycą, świszczącą korytem lasu ku zachodowi, przeleciał co koń wyskoczy szwadron kawaleryi na ciężkich koniach, mignął się tylko jak widmo w śnieżystą obwinięte mgławicę i zniknął w lesie. Skorupa ziemi drżała jeszcze przez chwilę a potem wszystko ucichło.

Śnieżyca także ustała i tylko śnieg padał mokremi płatami i nakrywał ślady kopyt końskich na drodze wyryte. Ale na środku drogi coś majaczyło. Zrazu widać było tylko wywrócone saneczki i parę koników leżących na ziemi, około których się krzątało dwóch ludzi. Po chwili ludzie ci dopomogli konikom, ażeby wstały na nogi i saneczki postawili także na kopanicach a kiedy jeden z nich poprawiał rzemienie na koniach, drugi stanął na saniach i porządkował siedzenie.

Podróżny wyszedł z ukrycia i zbliżył się wolnym krokiem do sani. Natenczas człowiek stojący w saniach wyprostował się, obrócił się ku niemu i wziął go ostro na oko. Był to mnich, w kapucyńskim habicie, z kapturem zarzuconym na głowę, mąż duży wzrostem i barczystej budowy, czarna broda mu spływała na piersi, twarz miał bladą a oczy piwne szeroko otwarte i temi oczyma patrzał groźnie na podróżnego.

Lecz kiedy podróżny się jeszcze więcej zbliżył do niego, blask zdziwienia przeleciał po jego oczach, uderzył w dłonie i zawołał:

— Jezus Marya, Zaklika...

Podróżny uśmiechnął się do niego i chciał mu coś odpowiedzieć, ale tymczasem xiądz rzekł spokojnie:

— A ja myślałem, żeś ty już dawno u jenerała, obawiałem się nawet, że cię już nie zastanę.

A Zaklika odpowiedział mu na to:

— Musiałem cały tydzień przesiedzieć u Sanka, przecie sam widzisz, co się tu dzieje.

— Jużci widzę — rzekł mnich — i nawet nie mogę pojąć, jak się coś takiego stać mogło. Oczywisty cud Boży. Cały szwadron przeleciał przezemnie a ani nam, ani koniom nic się nie stało.

— To bardzo często się zdarza, — odpowie mu na to Zaklika jako człek doświadczony, — pierwsze konie się rozskoczyły na widok sanek a drugie w ich ślady.

— Zawsze-to w tém widać rękę Bożą, — rzekł mnich i dodał zaraz, — ale co powie jenerał na to opóźnienie? boję się, aby nie spadły na ciebie napoleońskie gromy.

A na to Zaklika:

— Uprzedziłem go o tem. Przysłał mi instrukcyę. Klucz mam w kieszeni.

— Więc siadaj ze mną, — rzecze mu xiądz, — podwiozę cię pod samą bramę pałacu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ŚLUBY KAWALERSKIE.

HUMORESKA.

PRZEZ

JÓZEFA BLIZIŃSKIEGO.

I.

Kilkadziesiąt lat temu mieszkał w sąsiedztwie mojem stary kawaler p. Jacek Doliwa, ciekawy w swoim rodzaju okaz, ze złotem sercem, lecz ciężką głową, a przytem wielki dziwak.

Znałem go tylko z widzenia i z przydomku Lisek, który mu nadano z powodu osobliwego profilu twarzy i nosa dziwnie spiczastego, co go czyniło tak podobnym do najchytrzejszego ze zwierząt że pan Bałagulski nasz wspólny sąsiad, uchodzący za dowcipnisia, zwykł był mawiać, że na pana Jacka puścić ogary, to go będą gonić, jak lisa.

Czy to z powodu tej jego powierzchowności, czy też safandulstwa, które zakrawało już niemal na idjotyzm, pan Jacek pomimo niezgorszej fortunki, nie miał wcale szczęścia do kobiet, i został starym kawalerem, dźwigając na swoich barkach więcej niż tuzin koszyków, jakie rozmaitemi czasy otrzymał od wybranych przez siebie kandydatek do ślubów małżeńskich.

Poznałem się z nim przypadkiem na wielkiem polowaniu, z którego w przystępie dobrego humoru po sutem myśliwskiem śniadaniu i mnogich libacjach, zaprosił mnie do siebie. A że było mi po drodze, skorzystałem z sposobności, by go bliżej poznać.

Wsiadłem więc na jego bryczkę; ale niebawem pożałowałem tego kroku, bo furman pana Jacka nie robił sobie z nami żadnej ceremonji, powożąc tak, jakby wiózł nie ludzi, tylko słomę na podściół do stajni. Nie pominął żadnego wyboju, co zresztą nie mogło mnie dziwić, bo drzemał ustawicznie, kiwając się tak, że obawiałem się, aby nie zleciał.

Widząc, że pan Jacek nic na to nie mówi, ośmieliłem się nareszcie odezwać:

— Człowieku, bój się Boga, jak ty jedziesz!

— Ja wiem, jak... oho! już mnie pan nie nauczy.

— Nie uważasz na wyboje.

— A bo to taka droga, iedwo się wyjedzie z jednej dziury, już druga gotowa.

Przybyliśmy nareszcie na miejsce. Patrzę, dworzysko wielkie z gankiem na słupkach, ale odrapane. W oknach parę szyb zaklejonych papierem, a z jednej wyglądała poduszka, którą widać zatkano okno naprędce.

Przyjął nas zamorusany wyrostek i pies, jakiś szpic nieznośny, który z wielkiem ujadaniem i skomleniem wskoczył zaraz na bryczkę, spinając się na gwałt do naszych twarzy. Zdawało się, że się uwziął nie dać nam wysiąść.

Napróżno p. Jacek wołał: „a pójdziesz Bukiet!“ — szpic nic sobie z tego nie robił; zaledwie kopnięciem nogi, udało mi się wyrzucić go z bryczki, i tym sposobem uwolnić się od nieproszonych karesów.

Wysiedliśmy nareszcie i weszli do domu, w asystencji Bukieta. Mieszkania pana Jacka opisywać nie będę, bo jego wygląd licował zupełnie z zewnętrzną fizjognomją dworu. Atmosfera jego na którą składały się wyziewy tytuniowe wraz z nieokreślonym jakimś zaduchem, była tak niemiłą, że chciałem jechać zaraz dalej, — ale ponieważ moim koniom należał się choć krótki odpoczynek, a przytem usłyszałem, że p. Jacek kazał wyrostkowi nastawić samowar i zrobić herbaty, której byłem bardzo spragniony, więc zostałem.

Bawiliśmy się tymczasem gawędą, której treścią były talenta i dziwny zmysł Bukieta. Zmuszony byłem podziwiać jego rozliczne figle, a zarazem i cierpliwość pana, który go tego wszystkiego wyuczył.

Nareszcie wyrostek wniósł samowar, oraz odrapaną tacę z dwiema szklankami, które z wejrzenia wydały mi się wcale nie myte, tylko świeżo naprędce wypłukane.

Spostrzegł to nawet gospodarz i rzekł do wyrostka, biorąc Bukieta pod pachę:

— Marcinek! dlaczego nie myjesz nigdy szklane!

— Jakto nigdy! — odburknął Marcinek — myję nieraz, ale zawdy boję się, żeby nie stłuc; raz wlałem ukropu z samowaru, i iedwom się obrócił, patrzę, a tu z jednej szklanki dwie.

Bukiet zrozumiawszy, że pan się gniewa, zaczął okropnie ujadać na Marcinka, tak, że ten pokazał mu pięść.

— Bierz szklanki i ruszaj zaraz! — rzekł pan, przytrzymując Bukieta.

Ale niedowierzając Marcinkowi, przekonałem pana Jacka, że to niepodobna, bo możemy sami wypłukać przy samowarze.

Widząc nieład i rozprzężenie, jakie zdawały się panować w jego gospodarstwie, wszcząłem przy herbacie rozmowę o dobrych stronach świętego stanu małżeńskiego.

— Dlaczego się pan nie żenisz? — zapytałem.

— Byłbym to dawno zrobił — odrzekł — gdyby nie to, że o żonę trzeba się starać i konkurować, a to bardzo ciężka służba.

— Przez tę służbę każdy musi przejść koniecznie.

— Ja nie potrzebuję. Dałem już za wygranę; ślubowałem zostać kawalerem.

Rozgadawszy się, opowiedział mi parę wypadków z epoki swoich konkurów.

— Panna Domicela podobała mi się — rzekł, zaczepiając o jeden z nich — a zdawało mi się, że i ona spoglądała na mnie łaskawem okiem. Ale cóż, trzeba było się oświadczyć rodzicom; jak tu zrobić? Na noc, posłano mi łóżko w pokoju ojca; zdecydowałem się więc korzystać z sposobności. Po długiej gawędzie, kładziemy się i gasimy światło... no, myślę sobie, teraz pora; nie będzie mi patrzał w oczy, to pójdzie gładziej. Biorę tedy na odwagę i zaczynam... tędy owędy... aż nareszcie wygadałem wszystko, co miałem na sercu; ale zdziwiło mnie to, że nic nie odpowiadał... Źle!... podnoszę się, nadstawiam ucha, i... wystaw sobie pan dobrodziej, słyszę, że śpi sobie w najlepsze... nawet zaczynał już pochrapywać. To mnie tak zraziło, że dałem za wygranę, i odjechałem zaraz raniuteńko.

— I nie powróciłeś pan?

— Nie.

— No, to już pańska własna wina.

— Innym razem znowu, swatano mnie z panną nie zbyt młodą, ale dosyć posażną. Nie miałem ochoty, bo chociaż była z moich stron, ale mieszkała przy krewnych we Lwowie, a gdzież mnie jeździć umyślnie po to tyle mil i jeszcze do takiego miasta, jak Lwów. Ale jej szwagier zawiózł mnie tam gwałtem. Panna była niczego, ale zastałem w domu chmarę gości, co mi się bardzo niepodobało. Były i jakieś inne panny, a przy nich kilku wiercipiętów; wszystko to pletło, ale o czem? że byś mi pan w łeb strzelił, nie umiałbym powtórzyć. Milczałem przez cały czas tej wizyty.

Ale słyszę, opowiadają sobie z wielkim ferworem o jakimś krokodylu z którym jakiś Niemiec przyjechał do Lwowa i pokazywał za pieniądze.

Wtem panna mówi do mnie:

— Panie Doliwa, pan także z nami? Pójdziemy wszyscy zobaczyć krokodyla. Czy pan wiesz, że tego nigdy jeszcze Lwów nie widział?

Przystałem naturalnie, ale myślę sobie, co to u djabła za krokodyl? Ptak, nie ptak? Więc, żeby także coś powiedzieć, pytam się:

— A jakie on ma piórka?

Na to wszyscy w śmiech. Mnie pociemniało w oczach, ale dodaję:

— Czerwone, czy zielone?

A na to wszyscy jeszcze hardziej w śmiech.

— Sąsiedzie dobrodzieju! ostatnia pasja mnie porwała. Wziąłem za czapkę i wyszedłem, a że przyjechałem cudzemi końmi, bo wtenczas jeszcze nie było kolei, więc nająłem furmankę i tego samego dnia na całą noc wyjechałem do domu.

— I powiedz pan sam — zakonkludował p. Jacek — czy ja mogę myśleć o konkurach i ożenieniu się?

Musiałem mu przyznać rację i pożegnałem go z tem najgłębszem przekonaniem, że do śmierci dotrzyma swoich ślubów.

ORZEŁ.

WIERSZ *)

Wincentego Pola.

Jest tam Naród na północy
Co o Bożej stoi mocy
Co się górno niósł;
Bo niósł światło i swobody
W dzikie kraje i narody,
I jak orzeł wzrósł!

By potopu święte ruszcze
Niósł on w stepy, w czarne puszcze
Wiarę prostych dusz —
I gdzie tylko się pojawił,
Pan Bóg ludziom błogosławił
Aż po krańce mórz!

Bóg sterował jego skrzydłem!
Bóg mu jeden był wędzidłem,
I tutaj i tam!
Gdy wyleciał, świat się zdumiał,
Ale nikt go nie zrozumiał —
Orzeł został sam...

A gdy orzeł padł na skałę
Zćmiły chmury niebo całe,
Bo bez orła świat!
I przysiadło marne ptactwo
Króla ptaków — i robactwo
Toczy go i gad...

Orle! Orle! Tyś kość z kości!
Pisklę serca i światłości
Nie tak tobie żyć!
Tyś w obłokach bujał panem
A dziś, orłu, pelikanem
Padło w świecie być...

Rozkrwawiłeś piersi twoje
Na boleści i na znoje,
Jakich nie znał świat,
I jak matka piersią mleczną
Ty twe dzieci krwią serdeczną
Jeszcześ karmić rad.

I pierś Twoja, niby źródło,
Bije ciągle krwią nie schłódłą
Z niezgojonych ran —
I krwi dzieci, we krwi toną
I świat patrzy w krwawe łono
A krew waży Pan!

*) Wiersz ten, nigdzie dotąd niedrukowany, pisany był przez autora do pamiętnika JW. Heleny z hr. Russockich Wilczyńskiej i został nam przez nią łaskawie udzielony.

Listy z Anglji.

Londyn, 11 grudnia.

Prince Collar-and-Cuffs jest więc po zaręczynach. Nikt go w klubach nie nazywa inaczej, jak „księciem kołnierzykowo-mankietowym“, bo on to, najstarszy syn, pierwszego *gentlemana* Europy“ i wnuk tutejszej „babci“ wymyślił owe potworne białe obroże i nadzwyczajne mankiety, jakiemi się zdobią (?) tego świata eleganci. Wymysł ten, to w samej rzeczy naczelny tytuł do bieżącej sławy — przyszłego monarchy W. Brytanji z przyległościami. Nie miał sposobności do odznaczenia się w jakiembądź polu; studja uniwersyteckie ukończył .. gładko, wstąpił natychmiast po nich do pułku huzarów, którego dziś jest majorem, odbył podróż po indyjskiem cesarstwie i, do spółki z trzema adjutantami, napisał bardzo ładną książeczkę, o niektórych rodzajach sportu, możliwych jeszcze w niektórych kątach Zagangesowych. Ma l. 27, jest wysoki, chudy, podobny do matki, odmienny od ojca pod każdym względem. Słynął dotychczas z bielizny swej — tylko. Czy zasłynie kiedyś czemś więcej, wątpię; bo choć jest pracowity, zamiłowany w naukach przyrodniczych i równocześnie w poezji, ma jednakże ścieżkę życiową, wymierzoną tak prosto, ściśle i zarazem ciasno, że jego najwyższą ambicją może być tylko... być synem swego ojca, pierwszym znów kiedyś *gentlemanem* Europy, wielkim kapłanem mody i fetyszem narodowego snobizmu Anglików. Książęta Walji na to tylko się rodzą. Nie jest ta karjera łatwa, nie jest z pewnością miła, ani wygodna; lecz jest jedyna w świecie, bo nie wiem, czy jest pod słońcem dziedzic tronu, znaczący mniej od księcia Walji. Przed naszą erą demokratyczną, karjera ta wytwarzała w Anglji, prawie bezwyjątkowo, gnuśnych i osławionych libertynów; sami zaś Anglicy obawiają się słusznie, by nie wytwarzała ona w przyszłości hipohondryków i dyspeptyków.

Narzeczona, księżniczka Wiktorja, jest córką księstwa Teck, wnuczką księżnej Cambridge (matki feldmarszałka), a zatem spokrewnioną blisko z „babcią“. Panienka liczy lat 24, jest istotnie bardzo piękną szatynką, posiada bystry rozumek i wcale niepoślednie zdolności, gdyż przed rokiem zdobyła sobie drogą konkursu złoty medal za najlepszy popis matematyczny, w uniwersyteckiem dla kobiet kolegjum Girton (Cambridge). Książę Albert Wiktor zakochał się w niej, jak prosty śmiertelnik; miłość jest podobno wzajemną i wymagającą krótkich zaręczyn: ślub odbędzie się przed Wielkanocą. Młoda para zamieszka w stołecznym pałacu St. James. Księżniczka nie wniesie posagu ani grosza, bo wiadomo, że księstwo Teck nie posiadają żadnego majątku, prócz rocznego apanażu wysokości 5 000 fst. Parlament wyznaczy nowożeńcom 10.000 funtów rocznego dochodu.

Kronika towarzyska ostatnich dni przepełniła się iście brytańskiemi skandalami. Młodziutka hrabina Russel zażądała rozwodu z młodym swym mężem, oskarżając go publicznie o znęcanie się nad nią, przyprawienie ją o zły stan zdrowia. Hrabia dowiódł w ciągu trzydniowego procesu, że w oskarżeniach nie było literalnie ani jednego słowa prawdy. Wtedy mylady (słynna z piękności) nie zawahała się wywlec na widok publiczny przedślubnych... przygód mężowskich; sąd ich nie wziął jednakże pod rozwagę, bo hrabia i to udowodnił, że... wyspowiadał się był przed *narzeczoną* z wszystkich swych grzechów i otrzymał od niej rozgrzeszenie! I proszę państwa, historje smutne, o jakich się nie słyszy nawet w klubach, widniały rano i wieczór na szpaltach wszystkich dzienników królestwa, tych samych, które wojują zapalczywie przeciw baletom w teatrze i francuskim romansom w nieprzystępnych dla młodzieży wypożyczalniach książek! Robi się to w imię zasady, iż — co się odbywa kosztem grosza publicznego, to należy do sądu i oceny całej publiczności...

Inna sprawa, wręcz i brutalnie brudna, toczy się w tej chwili między artystką dramatyczną, Florencją Saint-John i jej mężem. Dama ta rozwiodła się poprzednio z trzema mężami, a pierwszy z nich już nie żyje. Zapytana, w którym roku wyszła za mąż raz pierwszy, odpowiedziała, że... w żaden sposób nie może sobie przypomnieć! Taką samą odpowiedź dała, kiedy prezes trybunału zapytał się o datę śmierci owego małżonka. Roztargniona artystka nie doszła jeszcze do trzydziestki.

Odbyło się temi dniami, w sali restauracji St. James, pierwsze doroczne zebranie „Przyjaciół rosyjskiej wolności“. Przewodniczył członek parlamentu, Spencer Watson, znany redaktor czasopisma *Russian Freedom*, a obok niego zasiadło kilkanaście wybitnych osobistości politycznych, dziennikarskich i literackich. Z Rosjan przemawiali Stepniak i Feliks Wołkowskij; ten ostatni opowiedział przygody swej ucieczki z Sybiru. Treść mów wszystkich była więcej niż gwałtowną, zwróconą przeciwko „zgniłej biurokracji“ caratu. Kiedy jednak powstał głośny poeta William Morris i usiłował wepreć dyskusję na tory międzynarodowe socjalizmu, publiczność, której było około półtora tysiąca osób, zaprotestowała głośnym krzykiem: *Don't spoil the work!* (Nie psuj pan dobrego dzieła!) Przewodniczący podziękował za ten objaw, a skonfundowany poeta ustąpił z trybuny wśród gwizdu i sykn.

Nazajutrz, w tym samym gmachu, popisywała się po raz pierwszy w Londynie panna Szumowska, uczennica Paderewskiego. Wrażenie zrobiła jak najlepsze ale wykonanie, zwłaszcza sonaty Szopena z Marszem pogrzebowym, pozostawiło wiele do życzenia, głównie z tego powodu, że artystka nie umie zapanować nad pewnego rodzaju porywem, zapomina o .. fortepianie i klawiszuje zbyt entuzjastycznie. Nie wątpię, iż się wyleczy z tego narowu, dość pospolitego między naszemi pannami, zwłaszcza uczennicami Lipska i Wiednia. Prasa tutejsza nie szczędzi pochwał pannie Szumowskiej — pobłażliwej krytyki i zachęty — dziwiąc się niepomiernie, że kraj nasz tak obfituje w muzyczne talenty. „Źli ludzie pieśni nie mają“ — powiedział wieszcz niemiecki.

Edmund S. Naganowski.

POŚWIĘCENIE SZTANDARÓW PUŁASKIEGO.

(Z LONGFELLOW'A.)

Gdy gasnący wieczór wonny
Rzucał blask na balustradę,
A na mniszek strój zakonny
Rząd pochodni — światło blade,
I kadzidło biło chmurą —
Powiewały, lśniąc purpurą,
W czasie modlitw i ofiary
Poświęcone wojsk sztandary!

Chór zakonnic zanucił hymn tęskny i łzawy
W głębi ciemnej, kościelnej, tajemniczej nawy:
„Weź ten sztandar, by powiewał,
Nad uczciwym i walecznym,
Kiedy będzie jęk rozbrzmiewał
W tej dolinie w dniu świątecznym,
Kiedy trąba zagrzmi hucznie
Wśród wzgórz, przez samotne stepy
Gdy złamane padną włócznie,
I strzaskają się oszczepy!

„Weź ten sztandar, gdy walk dymy
I mgła zaćmi cię bojowa!
Strzeż go — aż się wyzwolimy!
Strzeż go — niech cię Bóg zachowa!
W owym strasznym prób momencie —
Zanim dzielność gwałt pokona,
Wśród dział huku, w walk zamęcie,
Ręka Stwórcy — twa obrona!

„Weź ten sztandar — ale w chwili
Gdy noc przerwie bój zacięty,
Gdy pobity czoło schyli —
Szczędź go — przez ślub naszych święty!
Dla łez naszych i pacierzy
Dla litości, która wierzy,
Niech miłością pała łono,
Szczędź go — by cię oszczędzono!

„Weź ten sztandar — a jeżeli
Legniesz sam na mar pościeli
I uderzą ci tambury
Na ostatni marsz ponury
To ozdobią krwawe flagi!
Wojowników sarkofagi!“

Rycerz z dumą uchwycił szkarłatne sztandary
Co szczytnym męztwa znakiem przysłoniły mary!

A. O.

Ze stołu redakcyjnego.

△ *Pierwsze zasady fizyki* przez dra Elroy M. Avery, tłómaczył z angielskiego Wł. Kwietniewski, b. docent Szkoły Głównej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1892, str. 467.

Wydawnictwo *Przeglądu Pedagogicznego* należy do pouczających i dobrych. Układ bardzo rozumny, ilustracje doskonałe, przedstawienie rzeczy nadzwyczaj jasne. Oto wrażenie, jakie się odnosi po przestudjowaniu niniejszej książki.

△ *Powieści dla moich przyjaciół* przez Z. Morawską. Z dwoma rysunkami. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1892, str. 235.

Autorka umiała na parnset stronnicach zgromadzić obrazki z życia, które interesują i wywierają wpływ na młodociany umysł czytelnika. Pomysły p. Morawskiej są zawsze jak najlepiej poczęte, a wykonanie stoi na wysokości zadania.

△ *Przygody młodzieńca czyli Robinson polski*, dla młodzieży, napisał Adolf Dygasiński, z 6 rycinami Stanisława Wolskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1892, str. 215.

Dla takiego pisarza, jak Dygasiński, nie trudną było rzeczą stworzyć tak ładne opowiadanie, jak to, którego tytuł położyliśmy na wstępie. Autor jest pedagogiem i zna tak dobrze duszę dziecka, że potrafi przemówić do niego barwnie i przekonywająco. Książka należy do bardzo interesujących. Rysunki Wolskiego są piękne i dobrze rzecz ilustrujące

△ *Bolesław Prus*: „*Drobiazgi*“. Kraków. Nakład Gebethnera i Sp. 1891, str 419.

Nie potrzeba charakteryzować autora, który w świecie literackim zdobył głośne imię. Pisarz ten, zarówno w wielkich powieściach, np. „Lalka“, jak i „Drobiazgach“, jest niepospolitym obserwatorem życia, i artystą w odtwarzaniu jego zjawisk. Czyta się zawsze Prusa z najwyższem zadowoleniem

△ *Jonatan Swift*: „*Podróże Guliwera*“ w nkładzie dla młodzieży. Przekład polski C. N. Z 8 rycinami Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1892 str. 264.

Kto nie pamięta z lat dziecięcych tej fantastycznej powieści, która wprawia czytelnika w pewne złudzenie wyobraźni i fikcję przyoblekа w formę realną? Nowe wydanie Swifta odznacza się doskonałem obrobieniem i starannemi ilustracjami, które urozmaicają rzecz w sposób bardzo dodatni.

△ „*Różne ścieżki*“. Powieść dla dorastających panien przez Teresę Jadwigę. Z ryciną. Kraków, Gebethner i Spółka. 1892, str. 242.

Nie po raz pierwszy spotykamy nazwisko autorki; jest ono znane i zasłużone w literaturze dziecięcej. I niniejsza książka należy do bardzo udatnych, czyta się z przyjemnością, i korzyść przynosi.

△ *A. Gennevraye* „*Ulicznik*“. Powieść dla młodzieży. Przełożył z francuskiego T. W. Dzieło uwieńczone przez Akademję francuską. Z 5 rycinami. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1892. str. 225.

Na tle życia dziecięcego odmalował autor figurki tych małych bohaterów, których postacie nie schodzą z oczu ani matce, ani ojcu. Pamiętamy o naszej własnej młodości i z przyjemnością śledzimy te wypadki, pełne fantazji i świeżości. Książeczka, wydana bardzo ładnie, budzi prawdziwe zainteresowanie.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Zeszyt XXI znakomitego dzieła Ojca Didona: „*Jezus Chrystus*“, w tłómaczeniu ks. biskupa Kossowskiego, nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, opuścił prasę drukarską.

△ Leixera „*Wiek XIX*“, w obrobieniu Rawity, wyszedł w całości tom pierwszy. Tomu drugiego opuścił prasę zeszyt drugi. Jestto książka nadzwyczaj ciekawa, i godna rozpowszechnienia.

△ W „*Nowej Bibljotece Uniwersalnej*“, miesięczniku, wydawanym nakładem księgarni Spółki pol w Krakowie, pomieszczane są rzeczy wielkiej wartości. Dość wymienić tylko dzieła Kalinki, drukujące się w tem piśmie, aby nabrać przekonania o zaletach wydawnictwa. W ostatnim, grudniowym zeszycie, znajdujemy: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ (ark. 18—21) Kalinki, „Moje wspomnienia“ Aleksandra Jełowieckiego, i utwór Czajkowskiego p. t.: „Stefan Czarniecki“.

△ „*Świata*“ nr. 24, ostatni w b. r., leży przed nami i odznacza się spotęgowanemi jeszcze zaletami ołówka i pióra. Istotnie, zarówno dobór rzeczy artystycznych, jak i literackich, stoi na tej wysokości, że z pismem Zygmunta Sarneckiego nie może rywalizować żadna ilustracja polska, — *Świat* stoi na równi ze wszystkiemi tego rodzaju wydawnictwami za granicą, nie ustępuje żadnemu z tygodników europejskich, jednocząc w sobie znakomite płody literackiej i artystycznej fantazji. Nie będziemy podawali treści ostatniego zeszytu, nadmienimy tylko, że na rok przyszły *Świat* zapowiada najświetniejsze utwory pierwszorzędnych pisarzy naszych i dzieła sztuki najznakomitszych artystów. Można śmiało przewidzieć rezultat usiłowań wybornej redakcji: powodzenie *Świata* będzie jeszcze większe niż obecnie, a zasługuje na to wydawnictwo krakowskie najzupełniej.

(*om*) *Wawel w obrazach* najnowsze wydawnictwo Bibljoteki arcydzieł wyjdzie w 16 dużych kartonach z objaśnieniami do każdego obrazu. Wydawnictwo to powinno się cieszyć jak największem rozpowszechnieniem, gdyż będzie to pierwsze zbiorowe wydanie rycin, odnoszących się do najpiękniejszej z pamiątek narodowych.

△ *Przegląd Polski* pomieszcza w ostatnim zeszycie ocenę „Fejletoników“ p. Kazimierza Bartoszewicza, umieszczonych w naszem piśmie, a następnie wydanych osobno. Również i *Dziennik Poznański* poświęcił cały osobny fejleton temu zbiorowi. Obie te recenzje pełne są pochwał dla autora, i podnoszą liczne strony jego talentu.

△ „*Życie Adama Mickiewicza*“, dzieło syna poety, należy do ksiąg, które czyta się z korzyścią wielką i przyjemnością równą tej korzyści. Można śmiało ogółowi polecić dzieło, pełne zajmujących szczegółów i wybornej charakterystyki nieśmiertelnego wieszcza Narodu.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* Koncert studencki odbędzie się w dn. 20 b. m. Udział w nim biorą: Mierzwiński, pani Popiel-Święcka, Michałowski, Machwicówna, Barcewicz i Gustaw Fiszer.

* W dniu 12 b. m. przejechało przez Warszawę grono studentów przyrodników uniwersytetu wiedeńskiego Młodzież podążyła do Puszczy białowiezkiej w celu przyjrzenia się na miejscu żubrom. Kresem podróży będzie Wysokie Litewskie, zkąd studenci powrócą do Wiednia.

* Projektowanem jest wynagradzenie służących, którzy u jednych i tych samych państwa przesłużą dwa lata i wykażą się dobremi świadectwami. Nagroda wynosi 10 rubli na osobę, a funduszu mają dostarczyć pieniądze, pobierane za wydawanie książeczek służbowych.

* *Dzień* donosi: Minister oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zalecił w okólniku wszystkim kuratorom okręgów naukowych, aby nauczyciele i uczniowie wszystkich zakładów naukowych, o ile są wyznań chrześciańskich, obowiązkowo obecni byli w dni galowe na nabożeństwie, odprawianem przez duchowieństwo prawosławne. — Jest to zamach na uczucia religijne katolickiej ludności i napiętnować należy taki krok rządu, oburzający do głębi każdego uczciwego człowieka...

* Tutejsi malarze i malarki tłumny biorą udział w urządzanej przez zarząd salonu artystycznego wystawie obrazów w Kijowie. Szczególniej liczne deklaracje nadsyłają pracownice w zakresie malarstwa stosowanego do przemysłu. Wobec przerwanych od lat kilku wystaw ornamentacyjnych Towarzystwa sztuk pięknych, panie nasze za sprawą projektowanej wystawy zyskują założne pole szerszego popisu.

* Kuratorzy warszawskiego i moskiewskiego okręgów naukowych wnieśli do ministerstwa oświaty projekt utworzenia przy gimnazjum realnem w Moskwie i 2 giem filologicznem w Warszawie „towarzystw oszczędności“ na wzór istniejących w Petersburgu.

KURJER WILEŃSKI.

* Znany miljoner litewski hr. Korwin-Milewski, swoją znakomitą galerję obrazów, ma zamiar ofiarować pinakotece monachijskiej. Gdy mu zwrócono uwagę, że praktyczniej postąpiłby, przesyłając takową w darze krakowskiemu Muzeum narodowemu, odpowiedział: „Polacy, nie nauczyli się jeszcze szanować rzeczy godnych rozumniejszego konserwowania i szacunku“.

Pan hrabia, widocznie nigdy nie był w Krakowie i nie zna naszych zbiorów, gdyż inaczejby się zapatrywał na sprawę. A szkoda wielka, bo jego galerja posiada kilkadziesiąt dzieł największych mistrzów włoskich holenderskich i hiszpańskich.

* Wychodźtwo żydów do Ameryki zaczyna przybierać rozmiary niebywałe. — Z samej gubernji wileńskiej wyjechało już 16.000 żydów do Palestyny i Argentyny. Z jednego miasteczka Mołodeczna wydaliło się w ciągu kilku miesięcy około 2.000 osób.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Zebrani posłowie do Rady państwa i członkowie Izby panów, ofiarowują JE. Jaworskiemu wspaniałą a wieczną pamiątkę swej koleżeńskiej przyjaźni i życzliwości. Pamiątka ta jest wspaniałym albumem portretów fotograficznych wszystkich posłów do Rady państwa i członków Izby panów Polaków — jest to arcydzieło sztuki tak pod względem pomysłu jak i wykonania, które wyszło z pod ręki naszego znanego z gustu artystycznego T. Rybkowskiego. 19 kart in folio są jedna po drugiej, każda dla siebie osobnym obrazem, wykonanym w akwareli z niezrównaną precyzją i pięknym układem artystycznym. Pierwsza z nich jest dedykacją dla JE. Jaworskiego — tu widzimy portret Jego, otoczony winietą allegoryczną — z widokami Sejmu we Lwowie i parlamentu w Wiedniu. Druga składa się z prezydjum Rady państwa, również z równie piękną alegoryczną winietą, następne zaś 17 kart — jest to cała nasza Galicja reprezentowana — czy to widokiem okolicy lub miasta głównego, czy to pięknym typem ludowym — przy odpowiedniem umieszczeniu portretów PP. posłów i tej lub owej okolicy.

Widzimy tu miasto Kraków — kopiec Kościuszki, typy krakowskie — stary ratusz w Tarnowie — nasze góry, — nasze Zakłady naftodajne, i kopalnie drohobyckie wosku, — typy z pod Rzeszowa i Jarosławia, — Przemyśl, Lwów, — Tarnopol. Typy z okolic Zbaraża, Stanisławowa — Pokucia i Huculów, widoki ruin zamków, Kołomyję — to wszystko z takim wdziękiem i prawdziwie artystycznym układem rozrzucone po kartach, że trudno się nie dziwić, że to piękne album — które radzibyśmy widzieć wystawione w jednej z naszych wystaw — zyskało sobie ogólne i jak największe uznanie talentu p. Rybkowskiego.

Oprawa wykonaną została w Zakładzie Papkego — z białej skóry z herbem Sas en relief. W tym także Zakładzie wyjdzie fotograficzna, kolorowana reprodukcja tego albumu, na który się już bardzo wielu zaprenumerowało.

KURJER PARYSKI.

* Na rzecz ofiar katastrofy w Saint-Etienne, jeden tylko dziennik *Figaro*, zebrał w przeciągu trzech dni 30 137 franków. Przedstawienie w „Komedji francuzkiej“, dane na ten cel, przyniosło czystego dochodu przeszło 10.000 franków.

KURJER RZYMSKI.

* Donoszą z Palermo, iż w pobliżu wyspy Pantellarji wybuch wulkaniczny w morzu spowodował utworzenie się małej, na 500 metrów długiej wysepki, dość znacznie podniesionej nad poziom wody. Statki otrzymały wskazówkę, aby Pantellarję przynajmniej na milę odległości okrążać.

KURJER PETERSBURSKI.

* Wystawa narzędzi pożarnych otwartą będzie na wiosnę roku przyszłego.

* Przybyła tu deputacja londyńskich kwakierów, którzy zebrali 100.000 funtów szterlingów na głodnych w Rosji.

* Ministerstwo finansów wniosło do Rady państwa projekt obowiązkowej assekuracji w kasie państw. robotników tych fabryk, które zatrudnia więcej jak dziesięć osób.

* Francuzkie Towarzystwa opieki nad zwierzętami zbierają składki na wyżywienie bydła w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem. Paryzkie Towarzystwo przysłało już na ten cel 200 franków.

* W tych dniach grano tu w polskim teatrze na benefis Kamińskiego „Naszych zięciów“. Artysta wystąpił w roli hr. Pimbesza. Podnosząc grę artystów, krytyk gazety *Nowosti* na samą sztukę zapatruje się nie bardzo przychylnie, głównie z tej przyczyny, że jest ona karykaturalną satyrą.

KURJER ATEŃSKI.

* Podczas szalonego wichru w zeszły poniedziałek, jeden z podoficerów marynarki puścił się na małej żaglowej łódce z portu Pirejskiego do arsenału. Wkrótce wojsko w arsenale, pracujące pod komendą księcia Jerzego, było świadkiem straszliwego wypadku. Łódź wywróciła się pod uderzeniem wichru i podoficer wpadł w rozhukane fale. Nikt nie ważył się pospieszyć z pomocą walczącemu o życie człowiekowi gdy nagle ujrzano łódź wypływającą na morze, w której siedział jeden tylko oficer. Był to książę Jerzy.

Lekceważąc własne niebezpieczeństwo, dotarł młody książę do miejsca, gdzie tonący marynarz ostatnich sił dobywał, aby się wyrwać śmierci, przechylił się, i swemi herkulesowemi ramionami wyciągnął z wody nieszczęśliwego, który już przytomność utracił. Grzmiące rozległy się okrzyki, gdy książę Jerzy przybił do brzegu. Ateńskie stowarzyszenie ratunkowe postanowiło bohaterskiemu następcy tronu ofiarować w uroczysty sposób złoty medal za ratunek.

ROZMAITOŚCI

Polemika o kobietę. Lombroso ma teraz za swoje! Słynny ten uczony włoski ogłasza w jednem z pism specjalnych spostrzeżenia swe nad kobietą, z których doszedł do przekonania, że niewiasty w ogóle mają mniej rozwinięty słuch, smak i powonienie, niż mężczyźni. Następnie uczony poważył się wygłosić zdanie, iż kobiety ze względu na swój układ nerwowy, mniej są zdolne do odczuwania miłości, niż królowie stworzenia. Nie dosyć na tem. Lombroso zaczął badać kobiety pod względem wrażliwości na cierpienia i znoje, i wyraża przekonanie o niższości płci, zwanej słusznie, czy niesłusznie nadobną. Przekonanie to wynieść miał uczony włoski z licznych konferencyj z... dentystami, którzy jednogłośnie twierdzić mieli, iż kobiety przy operacjach dentystycznych mniej cierpią niż mężczyźni. Ostatni argument wyprowadził z cierpliwości nawet takiego flegmatycznego Niemca, jak dr. Richter z Berlina, który w czasopiśmie *Journal für Zahnheilkunde* kruszy kopję w obronie kobiet, przyznając im na punkcie wrażliwości na rozkosz i ból najzupełniejsze z mężczyznami równouprawnienie. Nie wiek, płeć, ani nawet konstytucja, ale wychowanie i rozwój fizyczny czyni nas mniej lub więcej drażliwymi na cierpienia i zadowolenia. Kobieta wykształcona wytrzymalsza jest na ból od mężczyzny, pochodzi to jednak ztąd, iż kobiety wogóle okazują mniej po sobie, że cierpią, i zdobywać się umieją na większą siłę woli w znoszeniu wrażeń nieprzyjemnych. O ile mężczyzna w zapale zdolnym jest do czynów bohaterskich, o tyle niezdolnym bywa do znoszenia cichych cierpień, które kobiety odczuwają również silnie, lecz znacznie cierpliwiej. Rozumie się, rozumowania dra Richtera cieszą się u Berlinek wielką popularnością.

OD WYDAWNICTWA.

Ze względu na konieczność zastosowania nakładu do liczby prenumeratorów, upraszamy o wczesne zgłoszenie się wszystkich tych, którzy dotąd naszego pisma nie trzymają.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie . . . **1** złr. **35** ct.
Kwartalnie . . . **4** „ — „
Półrocznie . . . **8** „ — „
Rocznie . . . . **16** „ — „
Za odnoszenie do domu miesięcznie — „ **15** „

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . . **1** złr **70** ct
Kwartalnie . . . **5** „ — „
Półrocznie . . . **10** „ — „
Rocznie . . . . **20** „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . **5** złr. **80** ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . **6** złr. **70** ct

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji** ***Kurjera Polskiego*** **w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także ***bezpłatnie*** **jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.**

Miłość sztuki.

Jeżeli prawdą jest, że sztuka w danej chwili dziejowej jest odbiciem pragnień społeczeństwa, wyrazem jego kultury, to sądząc z rozlicznych nowych kierunków, jakie występują w ostatnich czasach, trzeba by przypuszczać jakieś gwałtowne rozbicie się stosunków społecznych. W rzeczywistości dopatrzeć się tego trudno, bo choć są kłopotliwe okoliczności, które trapią koniec naszego stulecia, nie zdaje się, iżby świat zeszedł z gościńca utartego monotonnej europejskiej kultury. W rzeczach sztuki jeszcze to społeczeństwo rachuje się więcej z przeszłością, jak z sobą samem; tworzy zbiory arcydzieł dawnych, dziwnie szacuje zabytki, ponosza o zasługach, rozkopuje stare greckie osady, poświęcając na to czas i pieniądze — stwarza nową umiejętność historji sztuki. Nowe prądy artystyczne, głoszące na przekor temu zerwanie z tradycją, lekceważenie przeszłości sztuki i obniżanie zasług mistrzów, musimy uważać za naturalny objaw czysto indywidualny artystów pragnących imienia odrodzicieli. Rzecz z natury szlachetna i ma za sobą wiele, i gdyby to rzeczywiście wyrastało z pragnień społeczeństwa, zwiastowałoby jak przed wiekami, zbliżenie się nowego stylu na tle pogardy dla dawnego. Ale jak widzimy, tak sprawa nie stoi — społeczeństwo nie bierze udziału w tej pracy, jest tylko świadkiem gonitw za oryginalnością, a jako lubiące, jak każde inne, nowość i postępu hasło, chętnie łączy się sercem. Czy zawsze w tem sercu pozostaje miejsce dla dawnego piękna? Pytać się nie ma co do tej sfery społeczeństwa, które w tej sprawie ma głos decydujący; inna rzecz co do tak zwanej publiczności, do której nie zawsze ma przystęp bezparcjalny sąd o pięknie.

Ktoś słusznie powiedział, że nie kocha sztuki ten, kto nie miłuje wszelkich objawów jej doskonałości, wszelkich rodzai i działów. Tak wolno się odezwać człowiekowi naszych czasów, które nie znają granic piękna, ni co do czasów, ni okolic, w których ono wyrosło. Jeżeli przeszłe pokolenia grzeszyły jednostronnością, dawały w nagrodę pogardy dla dzieł przeszłości sztukę nową, doskonalszą. Na to się nie zanosi w epoce, gdzie nurtują nowe prądy w kierunkach zupełnie przeciwnych, niemających natury epok przejściowych w rozwoju sztuki.

[illegible] przyszłość jej być nie może, [illegible] najskrajniejsze występowałyby okazy [illegible]ku, córa ta niebios potrafi przepłynąć szczęśliwie chwilowe Scylle i Charybdy a jej niezamącone wody wypłyną dalej równie czyste, jak te, co płynęły w świetnych epokach włoskiego odrodzenia.

Najgorzej na tem wychodzi tak zwana publiczność, nie wie w takich chwilach czego się trzymać, miary sądu nie ma, bo nie poniczyła się na wzorach przeszłości, czem są stałe wymogi, a co w nich czas za zmiany przynieść może. Błąka się też po wystawach nowożytnych, goni za nowem i błyskotliwem, a coraz więcej odwraca się i stroni od dzieł sztuki, jakie w tej samej miejscowości pozostawiła przeszłość, nie zagląda do zbiorów, nie rozpatruje się w arcydziełach, co się gromadzą w kościołach — przestała znać i lubować się pięknem. Niechże dziennikarstwo te obowiązki miłośnictwa przypomina temu społeczeństwu oddalonego zakątka, które nieraz dziwi się, czemu cudzoziemcy tyle w tym Krakowie widzą arcydzieł.

Władysław Łuszczkiewicz.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Euzebjusa b. i Albiny; jutro: św. Łazarza i Olimpji.

Rocznice. Dnia 16 grudnia 1644 roku, wybuchł pożar w żupach wielickich, trwający prawie rok cały.

Postać Jana Kazimierza pozostanie na długo interesującem przedmiotem studjów historycznych, a na zawsze niepospolitym, acz trudnym do opracowania tematem dla dramaturga. Skupiają się w nim, acz po krwi tak mało był Polakiem, wszystkie ówczesne narodu cnoty i przywary. Rycerski, mężny, energiczny, ale też niestały, a popędliwy. Często psuł to lewicą, co uczynił prawicą. Najszlachetniejsze dla Polski ożywiały go uczucia, gotów był do wszelkich dla niej poświęceń, dla jej spokoju złożył koronę, a jednak potęga przeznaczeń nie dała mu dokonać dla Polski niczego. Podjął pracę Syzyfa, bo wtedy inna w Polsce była już niemożliwa, nawet dla twardej dłoni Batorego. W narodzie zaczynał się już rozkład. Straszne tego pojawy wybuchały, czy to rokoszem Lubomirskiego, czy pierwszym okrzykiem „liberum veto“, czy [illegible]szczeniem w niepamięć ślubów, które król uczynił Bogu we Lwowie, że zajmie się dolą ludu, by ją poprawić. Już to pewna, że nie Jan Kazimierz winien niedotrzymania ślubu, ale ci, którzy mu go wykonać nie dali.

Wiedząc jak strasznie zamąca Polskę każda elekcja, chciał za życia swego mieć wybranego następcę. Nie oceniono tej troskliwości króla, rzucono mu za nią kamień obelgi pod nogi. Lata całe pracował nad tem, by od wstrząśnień elekcji uchronić Polskę, ale już naród rozbujały był zanadto, aby myśl króla zrozumieć. Usuwa się tedy dobrowolnie z tronu, składa koronę w r. 1668, aby tym sposobem bodaj zniewolić szlachtę do spokojnej, zgodnej elekcji księcia dynastycznego. Rozumiał Jan Kazimierz dobrze, że węzłami dynastycznemi można jeszcze spoić, związać rozpadające się państwo. I ta ofiara była daremną. Szlachta wybrała bawidełko a nie króla, zasiadł na tronie Chrobrego i Batorego Michał Wiśniowiecki.

Ze łzami żegnał Jan Kazimierz sejmujące Stany, łzami żegnała go szlachta. W tej łzami przerywanej pożegnalnej mowie, przepowiedział upadek Polski. Gdy złożył koronę, bawił w Polsce czas jakiś i doczekał się tego, że mu pożałowano gościnności i czci należnej na tej ziemi, którą tak ukochał. Wyjechał do Francji, w której go za lat młodych więziono i tam w opactwie St. Germain, dnia *16 grudnia, 1672* prawdziwie tragiczny zakończył żywot.

„Kurjer Polski“ wychodzić począł w początkach drugiej ćwierci XVIII w. Nr. DIII z r. 1746 w wiernej podobiźnie zamieszczamy na pierwszej stronicy naszego pisma; jest to numer najdawniejszy, jaki zdołaliśmy odszukać. Jest w nim mowa o królu polskim Auguście III i zamieszczone są bieżące wiadomości dyplomatyczne, osobiste i wojskowe. Korespondencja z Krakowa wspomina o zasłużonym nauce świeżo wtedy zamianowanym księciu Biskupie.

Nr. 467 z r. 1831 opisuje świetne zwycięztwo oręża polskiego pod Wielkim Dembem. Odpowiedzialnymi redaktorami byli: W i n c e n t y M a j e w s k i, ur. 1806, znakomity prawnik, autor wielu prac, drukowanych w *Temidzie*, jeden z założycieli *Bibljoteki Warszawskiej* — i J ó z e f H u b e, ur. 1804, prof. uniwersytetu, magister praw i administracji, autor wielu naukowych rozpraw. Po roku 1831 Hube poświęcił się krajowemu i później, jako dr. św. teologji pisywał dzieła treści religijnej.

Do składu redakcji należeli: historyk Lelewel, Kazimierz Brodziński, który był czynnym bardzo współpracownikiem *Kurjera Polskiego*, zamieszczał liczne poezje swoje na szpaltach tego dziennika, między innemi drukował śliczny wiersz: „Do Polek“; Piotr Wysocki, zasłużony ojczyźnie mąż i żołnierz; Andrzej Plichta, literat i polityk; Franciszek Zakrzewski, pisarz; Adrjan Krzyżanowski, ur. 1778 r., prof uniwersytetu warszawskiego, matematyk i historyk; Grzymała, publicysta, współpracownik pism politycznych; Biernacki Alojzy ur. 1778, autor dzieł ekonomicznych, poseł powiatu wieluńskiego; Niemojowski Wincenty, ur. 1784, polityk, członek rządu rewolucyjnego w r. 1830. Zesłany na Sybir, umarł po drodze w Moskwie 1834; Niemojowski Bonawentura, urodz. 1787, polityk, poseł wieluński na sejm warszawski, prezes rządu rewolucyjnego, zmarły na wygnaniu w Paryżu 1835; Osiński Ludwik, urodzony 1775 r., mówca, tłómacz, kierownik teatru narodowego w Warszawie, prof. literatury na uniwersytecie, wreszcie referendarz w radzie stanu.

„Przegląd autonomiczny“. Zastanawiając się bliżej nad sprawą samorządu krajowego, doszliśmy do przekonania, że nie może on wejść na lepsze tory, jak długo najuboższe nawet gminy nie będą mogły przejrzeć ducha samorządu, wyrozumieć obowiązujących co do niego w kraju naszym ustaw i przepisów autonomicznej administracji i dopóki na tej znajomości sprawy, przy najlepszej woli wszystkich czynników, nie zdołamy wytworzyć podstawy do nowego, więcej odpowiedniego ustroju autonomji krajowej.

Ponieważ *Kurjer Polski*, jako codzienne pismo polityczne może tę sprawę tylko pośrednio popierać, zaś fachowej i wyczerpującej krytyki urządzeń autonomicznych, tudzież z praktyki branych wypadków z całą gruntownością przedstawiać nie może, przeto postanowiliśmy przyłożyć się czynnie do założenia fachowego organu p. t: *Przegląd autonomiczny*, aby w ten sposób do rozwoju samorządu krajowego w miarę sił naszych się przyczynić.

W ciągu dni kilku opuści też prasę numer okazowy *Przeglądu autonomicznego*, które to pismo ma już dziś *zapewniony współudział najwybitniejszych sił fachowych, jak i szerszych kół obywatelskich.* Numer okazowy rozesłany będzie wszystkim zarządom powiatowym, obszarom dworskim, gminom miejskim i wiejskim. Ogłoszenia do tego numeru okazowego przyjmuje z dniem dzisiejszym Administracja *Kurjera Polskiego*.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Artura Grottgera, urządzone staraniem młodzieży krakowskiej, szkoły sztuk pięknych odbędzie się dzisiaj o 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Z Uniwersytetu. Dr. Leon Sternbach, b. docent filologji klasycznej na uniwersytecie lwowskim, uzyskawszy przeszłego tygodnia na tutejszym uniwersytecie *veniam legendi* ogłosił wykłady: „Encyklopedja nauk filologicznych“, „O heksametrze greckim“, „O bukolikach greckich“ tematy dla filologii bardzo interesujące. Tymczasem rzecz rzadka, która dotychczas nie miała miejsca na uniwersytecie Jagiellońskim — dotąd *ani jeden* słuchacz na jego wykłady się nie zapisał.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, odbędzie się dziś o 6-ej wieczorem w sali wykładowej prof. Łazarskiego w *Collegium physicum*. Na porządku dziennym jest wybór zarządu na r. 1892 i sprawy administracyjne.

Rewizję ksiąg departamentu skarbowego magistratu w Krakowie, odbył radca skarbowy p. Fryc ze Lwowa i znalazł wszystko w porządku.

Dodatek do pensji wobec drożyzny przyznał zarząd miejskiej Kasy chorych swym funkcjonarjuszom, w stosunku 10% pobieranej płacy.

Budowa pawilonu chirurgicznego na gruncie szpitalnym przed zakładem umysłowo-chorych, rozpocznie się niebawem, gdyż namiestnictwo od swych zarzutów przeciwko budowie odstąpiło. Komitetowi przewodniczy prof. dr. Obaliński.

Sekcja sanitarna Rady miejskiej obradowała nad założeniem w Krakowie „jatek wolnych“, w którychby sprzedawano mięso pośledniejszego gatunku dla uboższej ludności. Ze statystyki akcyzowej przekonano się, że mięsa takiego mieszkańcy Krakowa zakupują w Krakowie, na Podgórzu, Łobzowie, Zwierzyńcu i t. d. rocznie m i l j o n kilogramów.

W sprawie pomnika Chałubińskiego otrzymujemy następujące pismo:

Niech mi będzie wolno wyrazić swoje... zdziwienie, jakiego doznałem przeczytawszy wiadomość zamieszczoną w miejscowej Kronice „Kurjera“ a opisującą pomnik Chałubińskiego: Pomnik ten jest zrobiony z płyty granitu — s z w e d z k i e g o! Możnaby do tego pomnika ze Słowackim powiedzieć: „Ot — wstań z trumny, bo trup się tam pod tobą wzdryga!“... — „Jego trup się męczy; On cię nie chce na sobie czuć, on w trumnie jęczy!“ Czyż już brakło tej odrobiny granitu w Tatrach dla k r ó l a t a t r z a ń s k i e g o!? Sądzę, że jestem w prawie mniemać, że moje zdanie jest zdaniem wielu bardzo osób, które miały zaszczyt poznać „króla tatrzańskiego“ i jego sposób myślenia, i dla tego upraszam Szan. Redakcję o zamieszczenie niniejszego pisma w łamach „Kurjera“.

Z uszanowaniem Dr. med. W. G., stały czytelnik „Kurjera“.

Loterja gospodarska, jak zwykle co roku, odbędzie się 23 bm. w ujeżdżalni obok kościoła OO. Kapucynów, o 2 popołudniu.

Z „Harmonji“. Posiedzenie wydziału Towarzystwa odbędzie się w piątek d. 18 bm. w sali szkoły handlowej o godz. 6 wieczorom, ogólne zaś zgromadzenie członków w niedzielę d. 20 bm. w sali Rady miejskiej o godzinie trzeciej popołudniu.

Z Wystawy Towarzystwa Sztuk pięknych. „Wazon czy kobieta“, jest jednym z najlepszych utworów Siemiradzkiego, nic więc dziwnego, że na wieść o jego nadejściu, liczna publiczność pospiesza do salonów Wystawy. Oprócz tego, przybyło w ostatnich dniach kilka prac, wprawdzie nie wybitnych, ale rzeczywiście dobrych. Do tych przedewszystkiem należą płótna i akwarele: Dulębianki, Fałata, Tondosa, Tetmajera i Borkowskiego. Pierwsza dała portret dziewczynki, pełen wyrazu i smacznie malowany. Tondosa „Santa Maria della Salute“ nie tylko pięknie oddaje architekturę, ale i żywą naturę“, jeżeli można do niej zaliczyć wodę. Tetmajera: mały portret mężczyzny w całej postaci, odznacza się tonem i traktowaniem w kierunku rodzajowym. Borkowskiego: scena z polowania, jest nieco sztywna, ale posiada dużo powietrza. Dwa typy Fałata są jak zwykle pełne wyrazu. Gramatyki „Z Podżebra“ (okolica Krakowa) ma jako krajobraz dużo perspektywy, co jest główną zaletą tego rodzaju obrazów. Inny krajobraz, z nad Bałtyku p. Mayerbergówny jest twardy, równie jak p. Streitta „Portret chłopca na koniu“. P. A. Kochanowski z Czerniowiec nadesłał kwiaty malowane zręcznie na porcelanie. Szablonowem w starym stylu malowanem jest dziecię modlące się Schäfera; odznacza się jednak wykończeniem.

Z teatru. (*Ad. D.*) Ilekroć słuchamy „Ślubów panieńskich“, doznajemy uczucia rozkoszy i mamy wrażenie niczem niezamąconej pogody, jaką roztaczają dokoła siebie Aniela i Gustaw. Uchyla się tu przed nami, jakby wnętrze głębokie świątyni, w której u stóp bogini Miłości klęczy kochająca się para w uczuciu swem i szczęściu piękna i poetyczna.

Powitaliśmy z najżywszem zadowoleniem wznowienie „Ślubów“, a obawy, co do wykonania oddzielnych ról do tego stopnia okazały się płonnemi, że dziś śmiało powiedzieć można: nie spodziewaliśmy się takiego przedstawienia...

P. Lucjan Kwieciński wystąpił po raz pierwszy na naszej scenie i nietylko utwierdził nas w przekonaniu, że jest artystą pierwszorzędnym, ale wywarł grą swoją wrażenie pod każdym względem niepospolite. Jego Gustaw miał wszystkie cechy oryginału: był trzpiotem, filutem, dobrym chłopcem, lekkim dowcipnisiem i, głęboko kochającym człowiekiem. Świetna dykcja artysty wydobywa z każdego zdania doskonały akcent i żadnego słowa nie roni. Wyraz oczu, uśmiechu, ruchów i t. d. ma swoją siłę i charakter. Zręczność, jaką posiada, podnosi jeszcze wyżej grę jego. Nie możemy na ten raz — dla braku miejsca — szerzej rozpisywać się o interpretacji p. Kwiecińskiego, uczynimy to z przyjemnością później.

P. Żelazowski odtworzył postać Albina bardzo szczęśliwie; mówimy szczęśliwie, to znaczy, że traktował rolę z dyskretnem zaznaczeniem sentymentalizmu bohatera. Tym sposobem artysta uprawdopodobnił figurę i zasłużył na szczerą pochwałę.

O dwóch bohaterkach w „Ślubach“ mówi prof. Tarnowski: „Aniela jest w całem znaczeniu słowa porządna panna, Klara jest także bardzo porządna, ale jest trochę kozak...“ I tak grać powinny artystki, aby Aniela była uosobieniem łagodności, dobroci i poezji, Klara zaś musi mieć w sobie fautazję i ogień.

Młodziutkie artystki nasze miały szczęśliwą w życiu swojem chwilę: na tej samej scenie, na której Modrzejewska i Hoffmanowa stworzyły po raz pierwszy idealnej doskonałości postacie Anieli i Klary — panny: Dzirytówna i Trapszówna (pierwsza zaledwie rozpoczynająca zawód sceniczny), z wiarą w siebie a z zaufaniem w łagodny i przychylny sąd dobrze usposobionej względem nich publiczności, opracowały role, sumiennie przysposobiły się do występu i osiągnęły z swych starań jak najlepszy rezultat. P. Dzirytówna wykazała, jako Aniela, wielki zasób liryzmu, który jest podstawą jej talentu: artystka skupiła swe uczucie w głosie i spojrzeniu — i temi dwoma wyrazami doskonale tłomaczyła to, co się w sercu bohaterki dzieje. Cała rola była bardzo ładna, dobrze wypadł monolog w drugim akcie, a ślicznie scena pisania listu. — P. Trapszówna z właściwą sobie żywością, werwą i temperamentem, ujawniającym się w giestach i zręcznych ruchach budziła szczery interes swoją grą, pełną śmiałości i życia. Artystka umiała bardzo dobrze wyzyskać szczegóły jednej z najwdzięczniejszych i popisowych ról w repertuarze polskim. — Zupełne uznanie należy wyrazić pani Wolskiej, która szlachetnie grała rolę Dobrójskiej, i p. Wernerowi, udatnemu Radostowi.

Jedna na końcu uwaga: czyby nie należało „Ślubów“ grać w odpowiednich, nie obecnej dobie właściwych, kostjumach?

„Ananas,“ ulubiony kalendarz humorystyczny, ukaże się za dni parę. Część literacką wypełnią utwory Jordana, znanego i głośnego autora „Wędrówek delegata,“ Kazimierza Bartoszewicza, Bartelsa (z pozostałych rękopisów) itd. Na część ilustracyjną złożą się ołówki: Kostrzewskiego, Kossaka, Pilatiego, Bieszczada, Wodzińskiego, Ichnowskiego, Mucharskiego. Wszystkie te rysunki wykonane zostały w słynnym zakładzie reprodukcyjnym Husnika w Pradze. „Ananas“ wyjdzie w zmienionym formacie, a szata jego zewnętrzna pozostawi daleko za sobą wszystkie wydawnictwa kalendarzowe.

„Ananas“ rozpoczyna się wierszowanym przeglądem politycznym, literackim, artystycznym i krakowskim. Z tego ostatniego wyjmujemy ustęp o czasie środkowo europejskim:

Przed dawnemi wiekami raz tylko się stało,
Że zawołał Jozue: stań słońce! — i stało.
A potem zapowiedział czterem świata stronom
„Że ziemia się obraca“ — Kopernik, astronom.
I dotąd czas rachując mieliśmy w pamięci,
Że ziemia „*bezustanku*“ wokoło się kręci. —
To się nie podobało naszej miejskiej Radzie,
Więc na swem posiedzeniu, właśnie w listopadzie,
Uchwaliła: ażeby dnia szóstego grudnia
Stanęła sobie ziemia około południa.
„Stań ziemio!“ — zawołano — „nim minie dwunasta!
Jak nie posłuchać Rady tak wielkiego miasta?“
Stanęła zatem ziemia na minut dwadzieścia,
Dziwiło się śródmieście, dziwiły przedmieścia.
Po dwudziestu minutach z Marjackiej wieżycy
Huknął strażnik: „*Jedź ziemio takmajstratse zycy*“
I poleciała ziemia lotem błyskawicy.
. . . .
Odtąd przyjęła ona z słońcem obrót nowy,
Dzisiaj wyrocznią dla nich: zegar kolejowy!
Kraków z konserwatyzmu w całym świecie znany
Znów o dwadzieścia minut został... zacofany.

Kalendarz Czecha opuścił prasę. Jestto stary przyjaciel Krakowian, a więc nie potrzebuje reklamy. Część literacka kalendarza składa się z artykułów: Dra Wierzbickiego (Kłopoty z pomiarem czasu), Dra Klemensa Bąkowskiego (Pierwszy pobyt Austrjaków w Krakowie) i trzech patrjotycznych utworów wierszowanych. W „Kronice krakowskiej“ zebrane umiejętnie dzieje naszego miasta w ubiegłym roku. Dział ten zdobią portrety ś. p. biskupa Krasińskiego, dra Adrjana Baranieckiego i dyrektorów Kasy Oszczędności: pp. Franciszka Ślęka i Marcelego Jaworniskiego. Część informacyjna kalendarza jak zazwyczaj wzorowa i wprost zamykająca pod tym względem konkurencję.

Roboty ziemne pod budowę toru do zakładu kontumacyjnego i dworca oddane p. Andrzejowi Romanowskiemu z Białego Prądnika, za 5,150 złr. Roboty rozpoczną się niebawem, gdyż pomiary już wykonano i granice oznaczono palikami.

Wzbogacenie języka (autentyczne).
Na stacji kolejowej:

— Jak to się stało, że wagon się roztrzaskał?

— Abo to, proszę pana, gdy był ten wielki Schneeverwehung, a Bahnaufseher był marod, a Bahnarbeiter go zastępywał i źle zwechslował a maszynista wziął za wielki Anstoss i nie mógł zaraz zbremzować i przez to się stał Zusammenstoss.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 16 grudnia. W parlamencie toczyły się obrady, w sprawie referatu Bilińskiego o zmianie ustawy o kasach brackich. Dep. Adamek wypowiada zdanie, że obecnie obowiązująca ustawa jest powodem ruiny kas gwareckich, wskutek czego pożądana jest jej zmiana. Dep. Baernreither żąda ustanowienia inspektorów górniczych na wzór inspektorów przemysłowych, ponieważ nieszczęśliwe wypadki w kopalniach się mnożą. Minister Falkenhayn broni ustawy przeciw zarzutom poprzedniego mówcy. Sprawa ustanowienia inspektorów górniczych przedmiotem dyskusji.

Po zamknięciu dyskusji ustawę przyjęto.

Wiedeń 16 grudnia. Posłowie Jaworski i Lewakowski wnieśli do parlamentu przedłożenie, w sprawie przyznania djet sędziom przysięgłym na ich żądanie.

Wiedeń 15 grudnia Parlament polecił petycję wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego do uwzględnienia.

Wiedeń 16 grudnia Komisja celna naradzała się nad traktatami handlowemi. Prezes tej komisji dep Biliński wyraził swe zadowolenie z powodu zawarcia traktatów. Minister zjednał sobie niemałe zasługi wracając do polityki taryfowej. Minister Bacquehem zaznaczył w krótkiem swem wyjaśnieniu, że rząd nigdy nie zgodzi się, aby dzieło traktatów ucierpiało przez naruszenie ich całości a minister nie chce za to brać na siebie odpowiedzialności. Dep. Hallwich żąda uregulowania stosunków handlowych na wschodzie. Dep. Kozłowski oświadczył, że Koło polskie nie myśli zamykać oczu na wielką doniosłość traktatów handlowych, jak tego nie uczynili polscy członkowie parlamentu niemieckiego, którzy już nie uchodzą za wrogów państwa. Podczas kiedy Austrja nie boi się ustępstw, aby tylko zjednać dla traktatu handlowego Włochy, Belgję i Szwajcarję, każe Rosja w Peterhofie śpiewać marsyljankę i demonstruje na rzecz Francji i francuzkiej floty. Traktaty handlowe mają nietylko pozytywne lecz także negatywne znaczenie, bo są naciskiem na Francję a obroną wobec Rosji i Ameryki.

† Arcyksiążę Zygmunt.

Wiedeń 16 grudnia. Arcyksiążę Zygmunt, brat świeżo zmarłego arcyksięcia Henryka, rozstał się z tym światem wczoraj o godz. 1 w południe. Cesarz wyraził starszemu bratu zmarłego, arcyksięciu Rainerowi, osobiście kondolencję. Wiceprezydent Izby p. Chlumetzky, poświęcił zmarłemu arcyksięciu serdeczne wspomnienie.

Alokucja Ojca św.

Rzym 16 grudnia. W alokucji swej zaznaczył Papież, że Kościół ma dwa rodzaje nieprzyjaciół: jedni wściekają się na Kościół, znieważając bezmyślnie spokojnych cudzoziemców, którzy przybyli do Rzymu bez zamiarów politycznych. Ci usiłują obecnie zadać papieztwu cios śmiertelny, niewzdrygając się nawet przed użyciem środków gwałtownych. Drugi rodzaj wrogów Kościoła nie okazuje na zewnątrz swej nienawiści do Kościoła, ale buntuje wiernych przeciw instytucjom Kościoła. Ludzie ci sprzeciwiają się usunięciu ustaw, które rzekomo bronią Kościoła, ale pozwalają znieważać religję a ograniczając kościelny wpływ Papieża, usiłują poddać Kościół pod przewagę państwa. Obydwa rodzaje wrogów utrudniają Papieżowi stykanie się z wiernymi. Obecne stosunki uadal trwać nie mogą. Leon XIII trwa na stanowisku, jakie w sprawie niezależności Papieztwa, zajął Pius IX, który żądał, aby Papieżowi oddano Rzym, który jest jego własnością. Prawa Stolicy św. z całością Włoch pogodzić nie trudno. Kierownicy państw powinni nabrać przekonania, że interes wiary i społeczeństwa wymaga, aby powstrzymano rozwój niewiary i bezbożności.

Katolicy oceniają należycie niebezpieczeństwa, jakie grożą Kościołowi, i wiernie stoją przy Papieżu.

Zatarg Francji z Bułgarją.

Sofja 16 grudnia. Francuzki ajent dyplomatyczny Lanel, otrzymawszy odpowiedź rządu bułgarskiego, w sprawie Chadourne'a, w której rząd bułgarski oświadcza, że w danej sprawie traktaty nie zostały naruszone, a wobec przewinień wydalonego nie może być cofnięte wydane zarządzenie. udał się do ministra Grekowa i oświadczył mu ustnie, że ma polecenie od swego rządu, zerwać z rządem bułgarskim wszelkie stosunki dyplomatyczne. Wypadek ten całkiem nieprzewidziany wywołał przygnębiające wrażenie, a *Agence balcanique* zaznacza, że nie można było nawet przypuszczać, aby Francja, która wolność i swobody ludzi bronić powinna, tak wrogie usposobienie okazać mogła dla zdumiewających wysiłków Bułgarji około obrony niepodległości kraju.

Paryż 16 grudnia. *Temps* zaznacza, że Europa nie może przypatrywać się spokojnie, jak Bułgarja w wypadku z Chadourne'em (wydalonym z Bułgarji korespondentem francuzkim, który rozsiewał fałszywe wieści o rządzie bułgarskim) naruszała jawnie traktaty i zagrażała pokojowi powszechnemu. Wystąpienie w tej sprawie Ribota, który się domaga satysfakcji od rządu bułgarskiego, uważa pomieniony dziennik francuzki za symptom zgodnego działania Francji z Rosją.

Influenza.

Wiedeń 16 grudnia. Prezydent Smolka od kilku dni leży niebezpiecznie chory na influenzę.

Nowy Jork 15 grudnia. Mac Kinley zapadł na influenzę, która tu występuje epidemicznie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z Szwajcarji sprowadzono w bieżącym miesiącu sześć okazów bydła pierwszorzędnej piękności i wartości, z jakich niektóre były premjowane pierwszemi nagrodami na tamtejszych wystawach, do obory odznaczonej kilkudziesięciu medalami, istniejącej od półwieku w dobrach Wzdowskich. Zakupno uskutecznili wysłani w tym celu znawcy.

Kraków, 15 grudnia.

Pszenica 11.50—12.75, Żyto 10.55—11.30 Jęczmień 7.50—8.50, Owies 7.— 7. 0, Groch 10 —12.— Tatarka 11— — 2 50, Proso 7.——9.—, Fasola 9.— 12.—, Jagły 14.——16.—, Siano —.——2.40, Słoma —.—— 1.80, Koniczyna na paszę za 100 klgr. —.— 2 60, Ziemniaki za hektolitr 3.40—3.70, Jaja za kopę 1.80—2.—, Masło za garniec, 4.—— 4.60, Spirytus na 95° tralesa za hektolitr —.—— 84.—, Okowita na 80° tralesa za hektolitr —.—— 78.—.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 15 grudnia

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	116 -
Marki niemieckie	57 6?	58 1?
20-to frankówka ważna	9 34	9 44
Rubel srebrny obrączkowy	1 38	1 43
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	92 10	92 70
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	105 —
4% galicyjskie Obligacje propinacyjne 26-letnie	92 —	93 —
4% galicyjska pożyczka krajowa	103 50	105 —
4½% " " "	97 50	98 50
4% Obligacje komun. galic. Banku krajowego	100 50	101 25
4% Listy likwid. Królestwa Polskiego za 100 r. im. wart. oprócz kuponu bież. w rublach i kop.	96 50	98 —
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	98 —	98 75
4½ " " " Tow. kr. ziem. we Lw. nieokr.	97 —	98 —
4% " " " " " " " 41 let.	94 50	95 50
[illegible] " " " " " " " 56 let.	94 25	95 —
[illegible] " " " " " " " 52 let.	99 10	99 90

	płacą	żądają
5% Listy zast. gal. Banku hipot. we Lw. prem.	107 50	108 3
5% " " " " " " " niep.	100 30	101 –
4½% " " " " " " "	98 10	99 –
6% Listy zast. Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	99 —	100 –
6% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	59 —	62
5% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	52 —	54
5% Listy zastawne Tow. kredytowego ziemskiego Królestwa Polskiego z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bież. w rub. i kop.	99 ?0	100 75
Akcje kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr	201 —	204 –
" Lwowsko-Czerniowieckiej " 200 "	232 —	235 –
Galicyjskiego Banku hip. we Lwowie " 200 "	314 —	319
Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie " 200 "	— —	— –
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	23 –
" Stanisławowa	27 50	29 –
Towarzystwa austrjackiego czerwonego Krzyża	16 50	17 50
" węgierskiego " "	10 50	11 50
" włoskiego " "	11 50	12 7?
Bazylika Buda-Pesztu	6 40	7



NAKŁADEM
LITOGRAFJI M. SALBA w Krakowie
WYSZEDŁ
KALENDARZ TATRZAŃSKI
na rok 1892,

chromo-litografowany, z widokiem pasma Tatr ze Zawratu, doliny Kościeliskiej i Morskiego Oka.

Kalendarz ten będzie dla wielu miłem wspomnieniem przyjemnie spędzonych chwil w górach naszych i ozdobą każdego salonu. Cena egzemplarza **85** cnt., z przesyłką pocztową opłatnie **1** złr. Przy zakupnie 10 egzemplarzy, 25% rabat, nad 40 egzempl. 30% rabat. Przesyłki tylko za zaliczką albo nadesłaniem należytości. 1990(4-4)

Litografja M. Salba w Krakowie.



Nowe i przegrane
z rozmaitych fabryk 2005(?-3)
FORTEPIANY I PIANINA
sprzedaje i wypożycza
M. RACZYŃSKI
w Krakowie, ulica Szpitalna, 18.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
WALEREGO RZEWUSKIEGO
w. Krakowie, przy ulicy Kolejowej pod L. 27 B. 2051



PRACOWNIA FOTOGRAFICZNA W. RZEWUSKIEGO W KRAKOWIE

Założony w r. 1860, otwarty jest codziennie od godziny 8 do zmroku.

Zakład posiada bardzo wielką ilość matryc dawnych i może na żądanie dostarczyć odbić z tychże, **posiada przytem świeżo zdejmowane stereoskopowe widoki Krakowa i jego okolic,** podejmując się zarazem wykonywania wszelkiego rodzaju powiększeń, grup, winiet, reprodukcyj z fotografij, z obrazów olejnych, akwarel, rysunków, rzeźb i t. p.

Są do nabycia w Zakładzie zdejmowane z natury typy i sceny ludowe z okolic Krakowa, oraz fotografje najwybitniejszych rodowych osobistości, przytem artystów, literatów i innych w kraju znanych Mężów.

Zamówienia z prowincji uskuteczuia się za przesłaniem należytości przez Pocztę, z dołączeniem 25 ct. na przesyłkę rekomendowaną. — **Ceny bardzo umiarkowane.**



W. STACHOWICZ
krawiec
cywilny i wojskowy
Kraków, Rynek główny, L. 30,
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju
UNIFORMÓW
jakoteż 2048
wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.
Ceny umiarkowane.



NOWY MAGAZYN
MEBLI
przy ul. Wiślnej, l. 3, 1876(13-33)
w lokalu dawnej Spółki zjednoczonych stolarzy.

Wyroby tapicerskie Ludwika Chomiaka, poleca w wielkim wyborze: gotowe garnitury, wyścielone trwale, gustownie, z materjału w najlepszym gatunku, także i niewyścielone w różnych najświeższych fasonach, oraz gotowe materace włósienne i wkłady sprężynowe i. t. d. Podejmuje się wszelkich urządzeń dekoracyjnych, tapetowania pokoi, wyklejania materją, dywanami, prześcielania starych mebli i robienia stór, w miejscu i na prowincji, po cenie możliwie najniższej. Próbi materji, rysunki mebli i dekoracji na żądanie wysyła się franco.

Wyroby stolarskie Władysława Duvala, odpowiadają wszelkim wymogom specjalnego meblarstwa, gustownie, trwale budowane, z suchego drzewa, są w znacznym wyborze na składzie.

Tak znajdujące się na składzie, jakoteż i zamówione, co do powyżej wymienionych zalet, jak również i cen nizkich, mogą współzawodniczyć z najlepszemi zakładami wiedeńskiemi. Dla pp. właścicieli domów polecam szafki na listy mieszkańców gotowe i zamówienia na nie przyjmuję.

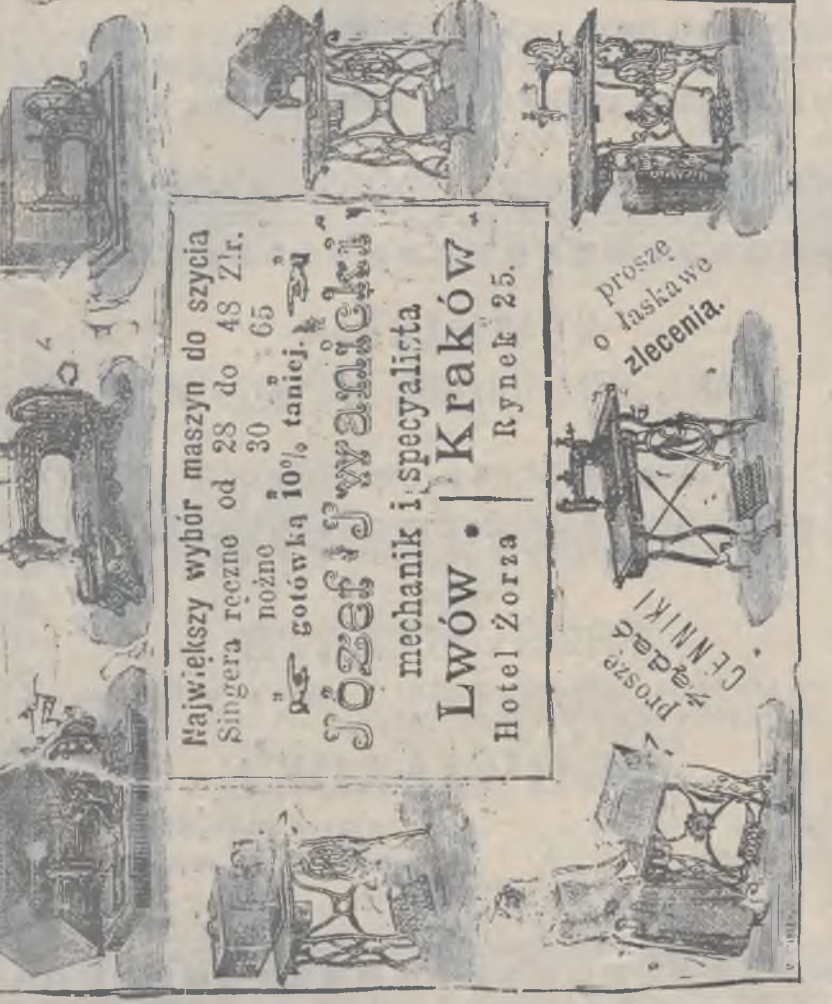
Za rzetelne wykonanie roboty ręczymy.

Polecamy również znajdujące się na składzie antyki i takowe przyjmujemy w komis.

Ludwik Chomiak,
tapicer.

Władysław Duval,
stolarz.

Od 20 lat we Lwowie w hotelu Żorża.
Sprzedanych maszyn 12.000.



Zastępuje fabryki maszyn do szycia
Wheeler Wilson, New-York. — Frister-Rossmann, Berlin. — Dürkopp & Co., Bielefeld. 2035

Wina

rabarbarowe, szakłakowe, pepsinowe, chinowe i chinowo-żelazne na Maladze przyrządzone. Cognac francuski kuracyjny. Malaga biała dla rekonwalescentów. Eau de Cologne, Morasa. Ocet toaletowy francuski. Pasty, krople i proszki do zębów. Creme Simona. Ziółka piersiowe Karpackie i Tran rybi. 2052(1-3)

Do nabycia w Aptece **W. Redyka** pod Barankiem w **KRAKOWIE.**

PIWO
z ekstraktem słodowym
wyrobu 1993(1-8)
KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO
Aptekarza w Krakowie,

polecone przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie na wniosek komisji przemysłowej tegoż Towarzystwa, pismem z dnia 24. Kwietnia 1889, L. 338.

Sposób użycia: Dorosłe osoby używać mogą w razie kaszlu, kataru, płuc i żołądka, oraz w razie osłabienia, po małej szklaneczce przedpołudniem, przed wieczorem oraz idąc na spoczynek.

Cena flaszki 36 centów.

!!NA ŚWIĘTA!!

PODARUNKI NA GWIAZDKĘ,
DEKORACJE NA DRZEWKO
w najbogatszym wyborze poleca
MAGAZYN W. KRZYSZTOFOWICZA
Kraków, Rynek gł., L. 37.
Ceny najprzystępniejsze.
Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą. 2 38(?-6)

!!NA GWIAZDKĘ!!
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

poleca najnowsze wydawnictwa:

Podróże Guliwera, w układzie dla młodzieży z 8 rycinami, przez Jonatana Swifta. Karton. **1** zł. **20** ct. opr. **1** zł. **80** ct.
Przygody młodzieńca czyli Robinson polski dla młodzieży, przez Adolfa Dygasińskiego, z 6 rycinami Stanisława Wolskiego. Karton. **1** złr. **50** cnt., ozdob. oprawny **2** złr. **50** cnt.
Różne ścieżki, powieść dla dorastających panien, przez Teres Jadwigę, z ryciną. Karton. **1** złr. **20** cnt., opr. **1** złr. **80** cnt.
Ulicznik, powieść dla młodzieży, przez A. Gennevray, z 5 rycinami. Karton. **1** złr. **20** cnt, ozd opr **1** złr. **80** cnt. **Dzieło uwieńczone przez Akademję francuzką.**
Księżniczka, powieść uwieńczona nagrodą konkursową, przez Zofję Urbanowską. **2** zł. **40** cnt., ozd. opr. **3** złr. **20** cnt
Dwie siostry. opowiadanie z życia młodych dziewcząt. **2** złr. **20** cnt., ozd opr. **3** złr.
Kwiaty rodzinne, wybór poezji polskiej, ułożony przez Narcyzę Żmichowską. **1** złr. **80** cnt., w ozd. opr. **2** złr. **80** cnt., oprawne ze złoconemi brzegami **3** złr.
Kobieta w poezji polskiej, Głosy poetów o kobiecie przez autora antologji polskiej, z 8 rysunkami E. Andriollego, w ozdobnej oprawie, brzegi złocone **6** złr.
Na przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr, ozdobione 135 rycinami w tekście, przez St. Witkiewicza. **4** złr. **80** cnt. w ozdobnej oprawie **6** złr. **60** cnt.
Wizerunki książąt i królów polskich z 39 rycinami Pillatego oraz inicjałami Cz. Jankowskiego, wydanie ozdobne na wytwornym papierze. **7** złr. **20** cnt., w bogatej opr., brzegi złoc. **9** złr. **60** cnt.
Pan Tadeusz, Adama Mickiewicza, wydanie miniaturowe z portretem autora, w wykwintnej oprawie. **2** złr. **60** cnt
Wybór poezji Marji Konopnickiej, w wydaniu miniaturowem, w ozdobnej oprawie, brzegi złocone. **2** złr. **40** cnt.

„TYGODNIK ILUSTROWANY"

Najtańsza (33-ci rok istnienia), najbardziej rozpowszechniona (800 egz.) i najobszerniejsza ilustracja polska (8 arkuszy druku oraz okładka w każdym numerze).
Jedyny w takich rozmiarach organ literacki, poświęcony odbrazowaniu „chwili bieżącej" całego świata oraz artystycznemu odtwarzaniu dzieł sztuki polskiej i obcej, przygotował cały **szereg utworów celniejszych pisarzy i artystów.**
Warunki prenumeraty: w Krakowie: kwartalnie **3** złr. **30** cnt., z przesyłką na prowincję **4** złr.
Prospekty i numery okazowe, zarówno jak i katalogi książek, na żądanie przesyła się bezpłatnie. 2058(2-3)

Adres: **Księgarnia G. GEBETHNERA i SPÓŁKI w Krakowie.**
Przyjmuje się prenumeratę na wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne.

ZAKŁAD STOLARSKI
I PIERWSZA KRAKOWSKA
PAROWA FABRYKA POSADZEK
BRACI MURANYI
w KRAKOWIE przy ulicy Dajwór Nr. 14.

wyrabia przy pomocy najlepszych systemów maszyn, wzorowo urządzonej suszarni drzewa, oraz znacznego zapasu materjałów nabywanych z pierwszej ręki

wszelkie roboty stolarskie

budowlane, meblowe, urządzenia kościelne, sklepowe itp.
2 32 oraz
posadzki w jak najkrótszym terminie z doborowego i suchego materjału
i po cenach najprzystępniejszych.

HANDEL
EDWARDA FUCHSA
W KRAKOWIE,

poleca swój skład **towarów kolonjalnych, win** węgierskich, austrjackich, reńskich, francuzkich oraz oryginalnych **szampańskich, likierów holenderskich, koniaków, rumów** i araków, **wódek** prawdziwych **gdańskich** i łańcuckich, **serów** krajowych i zagranicznych, **kawioru** astrachańskiego, **marynat** i wszelkich w zakres handlu korzennego i delikatesów wchodzących przedmiotów, 2014(1-2)

po cenach bardzo umiarkowanych.
PIWO PILZNEŃSKIE
z browaru mieszczańskiego.

MAGAZYN FUTER 1828(1?-14)
Antoniego Jachimskiego

Medal srebrny ministerstwa handlu z wystawy kr. jowej w Krakowie r. 1887.

Medal brązowy z wystawy przemysłowej w Krakowie r. 1870.

w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16, (założony w r. 825).
Poleca w wielkim wyborze gotowe futra mezkie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.
Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.
Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy mezkie i damskie z najpierwszych fabryk francuzkich, angielskich i krajowych.

PIWNICE
GRAND HOTELU w KRAKOWIE.

powszechnie znane z wykwintnych win i dobroci wszelkich trunków, sprzedają i wysyłają za zaliczką assortowane koszyki lub paczki **zawierające po 6, 12 i 24 butelek wyborowych gatunków**, pod gwarancją a mianowicie:

Koszyk zawierający 6 butelek:

Za fl. 8 w. a.
2 butelki Wina białego wybornego austr.
2 „ „ czerwonego (Burgunder).
1 butelka znakomitej Dereniówki.
1 „ Szampańskiego.
6

Za fl. 12 w. a.
1 butelka Wina białego Reńskiego.
1 „ „ czerwonego (Burgunder).
1 „ „ białego francuz. (Chau Yquem).
1 „ Koniaku oryg. francuz. kurac.
1 „ Madeiry starej.
½ butelki Szampańskiego oryg. franc.
6

Koszyk zawierający 12 butelek:

Za fl. 18 w. a.
2 butelki wina białego wyborow. austr.
2 „ „ czerwonego (Burgunder).
2 „ „ białego francuz. (Chau Yquem).
2 „ „ „ węgierskiego starego.
1 butelka „ czerwonego Bordeax.
1 „ „ znakomitej Dereniówki.
1 „ Madeiry starej.
1 „ Szampańskiego.
12

Za fl. 24 w. a.
2 butelki Wina białego Reńskiego.
2 „ „ czerwonego Bordeaux.
2 „ „ białego francuz. (Chau Yquem).
2 „ „ „ wyborow. austr.
1 butelka Likieru oryg. francuzkiego.
1 „ Koniaku „ „ kurac.
1 „ Madeiry starej.
1 „ Szampańskiego francuzkiego.
12

Koszyk zawierający 24 butelek:

Za fl. 38 w. a.
3 butelki Wina białego wyborow. austr.
3 „ „ czerwonego (Burgunder).
3 „ białego francuz. (Chau Yquem).
2 „ czerwonego Bordeaux.
2 „ białego Węgierskiego starego.
2 „ „ Reńskiego.
2 „ „ Burgundzkiego francuz.
1 butelka Koniaku oryg. francuz. kuracyjnego.
1 „ Żytniówki starej prawdziwej.
1 „ Likieru oryginalnego francuzkiego.
2 butelki Madeiry starej
2 „ Szampana.
24

Za fl. 50 w. a.
2 butelki Wina białego Reńskiego.
3 „ „ „ francuz. (Chau Yquem).
2 „ „ czerwonego Bordeaux.
2 „ „ białego węgierskiego starego.
2 „ „ czerw. Burgundzkiego starego.
3 „ „ białego wyborow. austrjackiego.
3 „ „ czerwonego (Burgunder).
1 „ Koniaku oryg. francuzkiego kurac.
1 „ Araku białego starego.
1 „ Likieru oryg. francuzkiego.
2 „ Madeiry lub Scherry starej.
2 „ Szampańskiego oryg. francuzkiego.
24

2129(1-1)

ADMINISTRACJA
Grand-Hotelu w Krakowie.

PIERWSZORZĘDNE
LECZNICZE i PRZEMYSŁOWE ZAKŁADY
Kazimierza Henisza
w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej l. 6.

Koncesjonowany przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
ZAKŁAD WODOLECZNICZY
pozostający pod kierunkiem lekarza specjalisty

urządzony na wzór pierwszorzędnych podobnych zakładów zagranicznych. Kuracja zimną wodą, mięsienie (massage) elektryzacja prądem galwanicznym i faradycznym.

Dla pacjentów zamiejscowych pensjonat, mieszkanie wytwornie urządzone, wyborna kuchnia domowa, usługa i **wszelkie wygody.**

Łazienki krajowe
wanny **marmurowe i tusze wszelkiej** temperatury.

ŁAŹNIE PAROWE
szafkowe i ogólne największe.

Pierwszy zakład w Krakowie najwytworniej urządzony.

PARA NAJLEPSZA
z basenami ciepłym i zimnym i z tuszami **różnego gatunku i temperatury**

HOTEL „IMPERIAL"
Pierwszorzędny Hotel wspaniale urządzony, mieszkania za dobę od 1 złr i wyżej, wybornie umeblowane z wykwintną pościelą i wszelkiemi wygodami, gdyż wszystkie powyższe zakłady mieszczą się w tymże hotelu.

BIURO TECHNICZNE
koncesjonowanego Budowniczego 2057
Kazimierza Henisza.

Wyrabia wszelkie plany, kieruje budowlami stawianemi na rachunek osób prywatnych, podejmuje się wszelkich przedsiębiorstw w zakres budownictwa wchodzących.

NAJWIĘKSZY I PIERWSZY KONCESJONOWANY
ZAKŁAD POGRZEBOWY
„POMPES FUNEBRES"
A. SZAFRAŃSKIEGO w KRAKOWIE
Wesoła, ul. Kopernika Nr. 32, dom własny, filja ul. Mikołajska Nr. 26.

Posiada w wielkim wyborze
Sarkofagi i Trumny niklowe, stalowe, metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.
Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne,
Krzyżyki i krzyże nagrobkowe,
Pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.
Katakumby do składania ciał na wieczystość.
Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów,
Szarfy z napisami do wieńców.
Najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszklone.
Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare.
REMIZY, POWOZY PAROKONNE i JEDNOKONNE.
Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.
Telegramy: A. Szafranski, ul. Kopernika, Nr. 32, Filja: ul. Mikołajska, Nr. 16.
19? (1-5)

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI, Kraków, Sukiennice 24 i 25, poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych.

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.